

nr 5/JESIEŃ 2006

biuletyn

INSTYTUTU TERTIO MILLENNIO

MIĘDZY

Radzik: „Granice polsko-żydowskie”

Biuletyn Instytutu Tertio Millennio

nr 5 • jesień 2006

ukazuje się w formie elektronicznej

Redaktor prowadzący:

Kamil Markiewicz

Kolegium redakcyjne:

Katarzyna Wojewódzka, Maciej
Gnyszka, Karol Lew Pogorzelski,
Krzysztof Wojdyło

Kontakt:

kamil_markiewicz@yahoo.de
ruppaner@wp.pl

Projekt okładki:

Maciej Gnyszka

Projekt logo:

Zofia Zawada

Skład:

Renata Machała

Korekta:

Beata Marzec

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść tekstów publikowanych na łamach „Biuletynu”. Wyrażają one wyłącznie opinie ich autorów i nie są w żaden sposób oficjalnym stanowiskiem Instytutu Tertio Millennio.

Spis treści

Od redakcji		3
Debaty		
Zuzanna Radzik	W poszukiwaniu wspólnej granicy	5
Marcin Szydzisz	Każda inicjatywa jest cenna	9
Studia		
Oleksandra Kunovska	A History of Neighbours in One City	11
Jutta Kuppinger	Stosunki polsko-niemieckie w regionach przygranicznych – bilans	15
Ludzie, miejsca, wydarzenia...		
Łukasz Lewkowicz	Słowacja – sąsiad mniej znany	18
Ankieta		
Kamil Markiewicz	„Jesteśmy Papieżem“	21
Forum		
Jacek Barski	Co z tą IV RP?	25
Andrzej Lobelio Kozicki	Sąsiedzi	25
Łukasz Malecki-Tepicht		
Felieton		
Marta Babiuch	Podejrzane	27
Maciej Gnyszka	W koło, panie Macieju!	27
Katolicka nauka społeczna		
Sobór Watykański II	Deklaracja <i>Nostra aetate</i> o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich	29
List biskupów grekokatolickich Ukrainy i rzymskokatolickich Polski z okazji aktu wzajemnego przebaczenia i pojednania	Pokój między narodami jest możliwy	31

Od redakcji

Na słonecznym polu za Jedwabnem grupka ważnych osób skupionych wokół pomnika. Przedstawiciele gminy żydowskiej, przedstawiciele rządu, dziennikarze i fotoreporterzy. Biegnącą nieopodal drogą przemyskają mieszkańcy miasteczka, rzucając na zebranych pełne niechęci spojrzenia. Reprezentanci prasy, których jest tu niemal tylu, co właściwych uczestników, uwijają się wśród ludzi, skutecznie uniemożliwiając skupienie się na ceremonii. Na dodatek w połowie uroczystości pojawia się minister edukacji; dziennikarze natychmiast stawiają go w centrum zainteresowania. Próbuje zatrzymać się w myślach na najważniejszym, ale okazuje się to bardzo trudne.

Wreszcie dociera do mnie, że powinno to wyglądać inaczej. Bez oficjeli, bez fotoreporterów – uroczysta ekspiacja odbyła się już kilka lat temu. Teraz miejscowi powinni stać tu ręką w rękę z potomkami mieszkających tu przed wojną Żydów, wspólnie oplakując swoich przodków i dawnych sąsiadów. Niestety, to chyba długo jeszcze nie będzie możliwe: to pokolenie jedwabnian jeszcze nie jest na to gotowe. W oczyszczaniu pamięci nie pomógł im historyk Jan Tomasz Gross, który – choć jego wersję w znacznej mierze potwierdziło śledztwo IPN – przedstawia jednak wydarzenia w sposób nie do końca rzetelny, przybierając przy tym pozę demaskatora „odwiecznego polskiego antysemityzmu”. Nie pomogło pewne radio i kilka gazet, demagogicznie przedstawiając dochodzenie prawdy o Jedwabnem jako zasłonę dymną dla żydowskich roszczeń majątkowych.

W pewnym sensie czuję się na uroczystościach jednym z nielicznych reprezentantów społeczności lokalnej. Część mojej rodziny mieszkała w pobliskim Radziłowie, gdzie doszło do mordu w sposób niemal identyczny (nie wiedzieć czemu nikomu nie przyszło do głowy zorganizowanie w Radziłowie podobnych uroczystości i ustawienie nowego pomnika, choć napis na obecnym nie odpowiada prawdzie historycznej).

Nie potrzebuję dokumentów IPN, wystarczy mi relacja rodzinna. A jednak jasne określenie winnych – nie zapominam o tym, że szatański pomysł zrodził się prawdopodobnie w umysłach niemieckich okupantów – i nazwanie zbrodni po imieniu nie wywołuje u mnie poczucia, że mój naród to społeczeństwo złożone z antysemitów. Nie przekreśla mojej dumy z heroizmu Polaków podczas II wojny światowej. Czuję za to zobowiązanie, by mówić prawdę i dbać o pamięć o tych, którzy żyli kiedyś wśród nas i zasługują na miejsce w naszych sercach. „Naród bez pamięci nie ma prawa do przyszłości ani do bytu teraźniejszego” (Józef Piłsudski).

*

Nasza wiara wzywa do miłości bliźniego, wyznawania win i poszukiwania prawdy bez oglądania się na to, jak czynią to inni. Olbrzymia większość naszego społeczeństwa to katolicy; mimo to w relacjach Polaków z „sąsiadami” – nie tylko żydowskimi – wciąż wydaje się to bardzo trudne. Oczywiście jest wiele przykładów oddolnych inicjatyw opieki nad miejscami pamięci czy organizacji imprez kulturalnych, czyniących zadość temu postulatowi. Przykład musi jednak płynąć także z góry. Postawa obecnego prezydenta (manifestująca się np. w decyzji o udziale w uroczystościach w Pawłokomiu czy zaangażowaniu na rzecz budowy Muzeum Historii Żydów Polskich), tak jak zresztą i poprzedniego, pozwala mieć nadzieję na osiągnięcie stanu, w którym pamięć o zasługach innych lub też przyznanie się do ciemnych kart naszej historii nie pozbawi nas poczucia własnej wartości jako społeczeństwa.

Niniejszy numer „Biuletynu” poświęcony jest różnym aspektom stosunków między Polakami a narodami, które żyją czy też w przeszłości żyły obok nas – sąsiadami w aspekcie lokalnym, ale i międzynarodowym. Czy zmierzamy ku temu, by przypominały one relacje niemiecko-francuskie, przyjazne nie tylko w sferze politycznej, ale i szeroko pojętej sferze społecznej? I jak ma się do tego przeszłość, nie zawsze chwalebna – ze strony tych drugich, ale często również i z naszej?

Pragniemy ukazać „sąsiadów” jak najszerzej, jednak ciężar debaty skupił się na relacjach polsko-żydowskich. Znana już z publikacji o tych kwestiach, m. in. w „Tygodniku

Powszechnym”, Zuzanna Radzik pisze o zaniechaniach i trudnościach, jakie ciągle piętrzą się przed nami, lecz także o szansach, wskazując np. przykłady dobrej pracy edukacyjnej. By szanse te wykorzystać, konieczni są jednak ludzie, angażujący się w różne inicjatywy (do takich należy opieka nad cmentarzami żydowskimi, jak to opisała niedawno choćby „Rzeczpospolita” w artykule o projekcie „Antyschemat”). Marcin Szydzisz z kolei wskazuje wiele pozytywnych przykładów współpracy polsko-żydowskiej i polsko-izraelskiej, których oddziaływanie jest jednak – jak przyznaje autor – ograniczone ze względu na skromne środki finansowe. W dziale „Studia” opublikowaliśmy również angielskojęzyczny artykuł autorki z Ukrainy, Oleksandry Kunowskiej, ukazujący relacje narodowościowe w przedwojennym Lwowie, mieście polsko-żydowsko-ukraińskim.

Notabene z radością spieszymy oznajmić, że niniejszy numer – jak przystało zresztą na tematykę – ma po raz pierwszy w historii „Biuletynu” charakter międzynarodowy. Oprócz eseju Kunowskiej zamieszczamy tekst Jutty Kuppinger, specjalizującej się w tematyce polsko-niemieckiej współpracy przygranicznej. Ilustruje on bardzo praktyczny wymiar stosunków „sąsiedzkich” – funkcjonowanie projektów wspomnianej współpracy w ramach Euroregionów wokół granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Nasze sąsiedztwo z Niemcami zyskało nowy aspekt wraz z wyborem Josepha Ratzingera na Ojca Świętego. Okazało się, że osoba nowego Papieża może odegrać bardzo pozytywną rolę w stosunkach polsko-niemieckich; wystarczy przywołać tegoroczną pielgrzymkę Benedykta XVI do naszego kraju. Spojrzenie młodych katolików niemieckich na Papieża omawia w swym artykule Kamil Markiewicz.

W niniejszym numerze prezentujemy również innego sąsiada naszego kraju, na którego zwykle zwracamy mniejszą uwagę w wymiarze polityczno-historycznym, Słowację; kraj ten pokrótce charakteryzuje Łukasz Lewkowicz.

Numer opatrzony został tradycyjnie aneksem, zawierającym dokumenty związane z nauką społeczną Kościoła. Tym razem jest to deklaracja soborowa *Nostra aetate* o stosunku do religii niechrześcijańskich. Przywołujemy ją tu przede wszystkim, by przypomnieć, do jakiej postawy wobec Żydów wzywa nas Sobór, który „opłakuje (...) akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu (...) kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane (...) przeciw Żydom; niestety słów tych nie przyswoili sobie jeszcze do dziś wszyscy katolicy. Drugi dokument stanowi ubiegłoroczny wspólny list biskupów Polski i Ukrainy, wzorowany na słynnej wymianie listów episkopatów Polski i Niemiec sprzed ponad 40 lat, a nawołujący do wzniesienia się „ponad polityczne poglądy i historyczne zaszłości, ponad nasze kościelne obrządki, nawet ponad naszą narodowość – ukraińską i polską” w pamięci, że wszyscy „jesteśmy dziećmi Boga”. Te słowa wystarczą chyba za komentarz całej treści niniejszego numeru.

*

Liczymy, że lektura niniejszego „Biuletynu” zachęci czytelników do refleksji, a także ewentualnego zabrania głosu w dyskusji na temat stosunków Polaków z „sąsiadami”. Zaproponowany przez nas temat jest, jak sądzimy, na tyle interesujący i bogaty w wątki, że będzie go można kontynuować w kolejnych numerach. Jednocześnie już teraz zapowiadamy kolejny jesienny numer; będzie on poświęcony sytuacji człowieka w konfrontacji z dyktaturami i systemami autorytarnymi.

Kamil Markiewicz

Debaty

Zuzanna Radzik W POSZUKIWANIU WSPÓLNEJ GRANICY

Po pierwszych paru godzinach miałam wrażenie, że akurat z Mirą zaprzyjaźnić mi się nie uda. Po wspólnie spędzonym tygodniu wyznała, że kiedy była w Warszawie jeszcze w liceum, zanotowała w dzienniku, że to „okropne miejsce” i nigdy tu już nie wróci. - Ale teraz – mówiła, gdy się żegnałyśmy – chciałabym znów przyjechać do Polski.

Mira jest rabinką z Izraela. Tak jak wiele żydowskich nastolatków przyjechała do Polski w ramach programu licealnego, odwiedzić obozy zagłady. Po jej reakcji nietrudno się domyślić, że jedynie utwierdziła się w swoim negatywnym obrazie naszego kraju – szarego i groźnego miejsca śmierci przodków. Zapewne nie tylko dlatego, że wczesny marzec jest niewdzięczną porą na wizyty, ale też dlatego, że jak wiele innych wycieczek podróżowała przez Polskę od miejsca zagłady do miejsca zagłady, zupełnie odcięta od jej mieszkańców, którzy siłą rzeczy wycieczkę młodych Izraelczyków odbierali jako obcych.



Wilhelm Sasnal „Polska i Izrael”
© Fundacja Galerii Foksal

Mira była tu na początku lat dziewięćdziesiątych. Od tego czasu Polska bardzo się zmieniła, a Polacy przyzwyczaili się do izraelskich wycieczek. Ale wciąż większość z nich przejeżdża przez kraj, mając w pamięci niezbyt dobre wspomnienia swoich dziadków, o tym wszystkim, co tu się stało. Słowem: wpatrzona w przeszłość, ledwo dostrzegająca teraźniejszość. Owszem, miasta zaskakują podobieństwem do tych znanych z Izraela, Kanady czy Australii (na Marsz Żywych ściga żydowska młodzież z całego świata), ale o ich mieszkańcach wciąż uczestnicy wycieczek wiedzą niewiele. Owi uczestnicy wycieczek, co warto podkreślić, to

parędziesiąt tysięcy młodych ludzi w ciągu roku. Dlatego w Fundacji Forum Dialogu Między Narodami, która zajmuje się dialogiem polsko-żydowskim, z uporem, rokrocznie staramy się organizować spotkania polskich licealistów z ich żydowskimi rówieśnikami.

Trudne spotkania

Nie jest to łatwe, bo opiera się głównie na naszych kontaktach osobistych z przewodnikami poszczególnych grup. Na szerszy zakres spotkań, póki co, trudno liczyć, ale trwają negocjacje między naszymi ministerstwami. W tym roku Forum zorganizowało kilkanaście takich spotkań. Z drugiej strony trudno sobie na razie wyobrazić spotkania przeprowadzane na skalę masową. Zwłaszcza, że jak wskazują badania które przeprowadził podczas tych wizyt nasz zespół socjologów, źle przeprowadzone spotkanie przynosi więcej szkód niż korzyści.

Dlaczego? Bo te spotkania są trudne. Z żydowską młodzieżą, która jest właśnie w trakcie bardzo traumatycznej podróży, spotykają się polscy koledzy, którzy nie mają w tym czasie tak trudnych doświadczeń i nie mieli w szkole rocznego kursu o Holokauście. Ich pamięć jest rozbieżna, trochę inne są ważne rzeczy w historii, którą znają. I gdy zaczną o niej rozmawiać i rozstrzygać czyja wersja i wspomnienia których dziadków są bliższe rzeczywistości, grzęzną w nieporozumieniach, z których trudno wyjść. Jeśli przewodnik grupy zacznie mówić: „Byliśmy właśnie w obozie, chcielibyśmy o tym porozmawiać”, spotkanie może się okazać dla obu stron nie do udźwignięcia. Dlatego reżyserujemy te spotkania, zaczynamy od gier integracyjnych, dajemy im czas by się poznali i oswoiłi. Dwa lata temu dyskusję w prowadzonej przez mnie grupie, ku mojemu zdziwieniu, zdominował temat jurorów w światowym finale programu „Idol”. Jednak dzięki temu, gdy doszliśmy do poważniejszych tematów, młodzi ludzie znali się już trochę i byli bardziej skłonni spokojnie i szczerze rozmawiać. Jak mówiła wtedy jedna z Kanadyjek: „Przylecieliśmy z drugiej strony globu, na prawdę nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać, ale okazało się, że to takie same nastolatki jak my.” Z drugiej strony nie da się uniknąć trudnych pytań, natomiast trzeba przygotować młodzież na to, że padną, tak, by nie byli zupełnie zaskoczeni.

Ten jest z ojczyzny mojej...

Miało być jednak o sąsiadach, a ci, o których pisałam do tej pory, są najwyżej potomkami sąsiadów naszych dziadków. Pewnie należałoby zacząć od odpowiedzi na pytanie o to, ilu jest w Polsce Żydów. Nie ma właściwej odpowiedzi, bo podawane liczby wahają się od tej z oficjalnego spisu (1500), która jest najmniej odpowiadająca prawdzie, poprzez kilka i kilkanaście, do kilkudziesięciu tysięcy. Przy czym w przypadku tej ostatniej liczby mówilibyśmy także o tych, nieświadomych pochodzenia lub wiedzących o nim, ale nieidentyfikujących się jako Żydzi. Tylko wąskie grono działa w organizacjach żydowskich. W większości po prostu pracują, studiuja, są wśród naszych znajomych.

Czy tu potrzeba jakiegoś dialogu? Najbardziej potrzeba normalności. Takiej, w której kolega Żyd nie jest towarzyską atrakcją i może też spokojnie chodzić wieczorami po ulicy, nawet, gdy całe osiedle wie, że jest Żydem. Aby ta normalność stała się faktem, należy życzyć naszej rodzimej społeczności żydowskiej, żeby rosła w siłę i umacniała się, tak jak Jan Paweł II życzył im w modlitwie na Umschlagplatz: „Pamiętaj o nowych pokoleniach, o młodzieży i dzieciach, aby niezmiennie wierne Tobie trwały w tym, co stanowi szczególną tajemnicę ich powołania.”

Prawie bez Żydów

W ubiegłym roku redakcja „Więzi” poświęciła kwietniowy numer czasopisma właśnie stosunkom polsko-żydowskim. Zwłaszcza zjawisku, które występuje w jakimś mierze równolegle do antysemityzmu bez Żydów, a którym jest ogromne zainteresowanie kulturą żydowską w miejscach, gdzie nie ma już społeczności żydowskich. Chodzi między innymi o sprzątanie cmentarzy, organizowanie dni kultury żydowskiej, odtwarzanie historii dawnych mieszkańców. Sieć takich działań coraz gęściej oplata Polskę. Opowieściami o tym, co i dlaczego robią, można by zappełnić wiele stron.

Czy to jest dialog? Pewnie nie w najczęstszym rozumieniu tego słowa, bo przecież te świetne dzieciaki choćby z Wielowsi, Będzina czy Bodzanowa, które wysprzątały cmentarze, raczej nie spotkały w swoim życiu zbyt wielu Żydów. Jednak właśnie wysilek ich i Ryśka, który właśnie w czasie wakacji jedzie wyciągać macewy z bieszczadzkiej rzeczki sprawia, że oczyszcza się atmosfera między Polakami a Żydami. To wszystko ma znaczenie na innym poziomie niż oficjalny, ale jest szalenie ważne.

Znów pojawia się jednak problem: dlaczego oni to robią? To wcale niekoniecznie musi być zrozumiałe. Jakims wyjaśnieniem mogą być słowa burmistrza Bodzanowa: „Niech pani nie dorabia tu żadnej ideologii. Cmentarz był brudny, to trzeba było posprzątać. Tak przyzwoitość nakazuje.” Gorzej, jeśli takie szlachetne skądinąd działania utkane są ze stereotypów. Budzimy sympatię nie tyle do realnego Żyda ile do takiego oswojonego poprzez klezmerską muzykę, i koszerłą kuchnię, ale nieprawdziwego. Serwujemy atrakcję kulturową pomijając trudności.

Współ-czuć

Każdy pewnie widział w sklepie z pamiątkami lub kiosku figurki żyda z pieniążkiem, kupowane ponoć by zapewnić szczęście w biznesie. Ale już nie wszyscy wiedzą, że te pozornie niewinne suweniry kupowane są przez żydowskich turystów jako dowód polskiego antysemityzmu. Sprawa żyda z pieniążkiem, lekceważona przez jednych, dla innych jest symptomatyczna. Słyszałam o osobach, które produkują je właśnie z powodu popytu, jaki jest na nie wśród zachodnich turystów, nie zdając sobie sprawy, jaki jest jego powód. Niewinne figurki na szczęście? Jak to ujęła pani, która przeżyła jako dziewczynka krakowskie getto: „Pamiętam, że przed wojną był zwyczaj, że klepało się napotkanego garbatego, na szczęście. Ale garbaty nie był z pewnością z tego powodu szczęśliwy.” Mówiła to, przystanawszy zdumiona i zasmucona przed witryną galerii pełną owych figurek.

Ten przykład różnych wrażliwości jest jednak wierzchołkiem góry lodowej. Góry lodowej, która składa się z sądowych orzeczeń o niskiej szkodliwości społecznej antysemitkich publikacji, wciąż trwającej licytacji o to, kto więcej wycierpiał oraz oburzenia, gdy pojawi się postulat zdjęcia obrazów przedstawiających rzekomy mord rytualny w sandomierskich kościołach. Inaczej patrzymy często na problem zakresu restytucji, inaczej ujmujemy różne wydarzenia historyczne. Co ciekawe, jeśli chodzi o historię chrześcijańsko-żydowskich relacji, zauważyłam że adepci teologii i seminarzyści znają raczej (jeśli w ogóle) ostatnie lata po *Nostra Aetate* i kojarzą mniej więcej nauczanie Jana Pawła II. Z kolei młodzi Żydzi dobrze orientują się w wydarzeniach osiemnastu wieków poprzedzających soborową deklarację, o których katolicy niekoniecznie mają pojęcie. W tych wielu sytuacjach można mieć wrażenie, że zarówno wiedza, jak i wrażliwość obu stron rozmiągają się i chyba jedyną receptą na to, jest spokojna rozmowa, o którą tak trudno.

Wracam myślą do krakowskiego i norymberskiego seminarium, które można by nazwać szkołą wsłuchiwania się we wrażliwość drugiego. Początkowe „obwężanie się” i powolne osvajanie, rozmowy na trudne historyczne i teologiczne tematy. W tych kameralnych warunkach stopniowo zdobywaliśmy do siebie zaufanie i wciąż było nam trudno o wielu rzeczach rozmawiać. Patrząc na to, w jakich bólach rodziło się wzajemne zrozumienie w komfortowych warunkach, z trudem wyobrażam sobie jak można by stworzyć taką sytuację na szerszym forum.

Rzeczywistość wewnętrzna?

W dniu pogrzebu Jana Pawła II Warszawska Gmina Żydowska zaprosiła na ekumeniczne modlitwy w jego intencji. Przed budynkiem ciągnęła się długa kolejka. Starszy pan stojący obok mnie szepnął: „Pierwszy raz przyszedłem do synagogi.”

Znaczenie pontyfikatu naszego rodaka dla dialogu chrześcijańsko-żydowskiego jest nieocenione, ale gdyby zrobić polskiemu Kościołowi rachunek sumienia z papieskich słów o Żydach i judaizmie, pokuta mogłaby być surowa: znana nam wszystkim rozgłośnia, widywane w parafialnych sklepikach publikacje, sandomierskie obrazy i wiele innych małych i większych spraw. Z drugiej strony ogromny, acz jeszcze niewykorzystywany potencjał obchodzonego corocznie Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce. Co warto podkreślić, dzień taki obchodzony jest tylko w kilku krajach.

Młodzież i dialog chrześcijańsko-żydowski? Wiem jak często wyglądają lekcje religioznawcze w ramach lekcji religii w gimnazjum i liceum, domyślam się jak przygotowani są do nich katecheci. Pracuję dużo z dziećmi i wiem, co wiedzą, a czego nie wiedzą o judaizmie. Pytanie zadane przez gimnazjalistę: „A jak oni mogą mieć dzieci, skoro są obrzezani?” jest jakimś tej wiedzy obrazem. Natomiast od wiedzy jest jeszcze daleko do tego, by coś było „rzeczywistością wewnętrzną” (Jan Paweł II w rzymskiej synagodze, rok 1986) naszej religijności. Ale to dobry początek. Innym problemem jest wiedza przyszłych i obecnych liderów religijnych. Czy i czego uczy się o judaizmie w seminariach i na wydziałach teologicznych?

Deklaracja soborowa *Nostra Aetate* przyniosła ogromne zmiany w Kościele, a jej teologiczne konsekwencje nie są jeszcze do końca zbadane. Podczas gdy zeszłej jesieni hucznie świętowano czterdziestolecie deklaracji, jeden z polskich kleryków wyznał mi, że w jego seminarium uczy się, że przymierze Izraela z Bogiem nie jest już ważne.

Dialog międzyreligijny, to nie tylko wielkie sprawy, deklaracje, teologia, spotkania. To także taki szacunek do żydowskiego cmentarza, jaki mamy do własnych (myślę, na przykład, o spacerujących z psami po cmentarzu żydowskim na warszawskiej Pradze), to modlitwa w dzień zaduszny za zmarłych, za których nie ma się kto modlić. To wreszcie jasny komunikat z ambony, że antysemityzm jest grzechem. A może nawet Dzień Judaizmu w naszej parafii? Skromny, ale nasz lokalny. Sposobów jest wiele.

*

Na obrazie Wilhelma Sasnała Polska i Izrael mają wspólną granicę. Ta bliskość, metaforycznie wyrażona przez malarza jest niekiedy trudna, ale nie da się jej zupełnie wymazać. Jest często bolesna i trudna gdy myślimy o przeszłości, ale jest politycznie istotna, skoro Polska jest najbardziej proizraelskim krajem w Europie. Hanna Krall pisała kiedyś o emocjach jakie wzbudzają tematy na “ż”. Z drugiej strony nie życzyłabym sobie, by emocji nie wzbudzały w ogóle. Normalność będzie pewnie wtedy, gdy polska i żydowska młodzież obok historii Holokaustu, będzie miała wiedzę o żydowskiej obecności na ziemiach polskich, której korzenie sięgają początków naszego państwa. Gdy Żydzi zaczną odwiedzać Polskę w ramach turystycznych, a nie tylko martyrologicznych podróży. Ale też wtedy, gdy więcej osób będzie reagować na antysemickie napisy na murach, a obrazy sandomierskie i figurki żyda z pieniążkiem zaczną budzić sprzeciw.

Słowem: wiele jeszcze przed nami, a pracy dla nikogo, kto chciałby się tym zająć, nie zabraknie.

Zuzanna Radzik jest studentką teologii na Papieskim Wydziale Teologicznym „Bobolanum” w Warszawie, zaangażowana w dialog chrześcijańsko-żydowski, członkini zarządu Fundacji Forum Dialogu Między Narodami, publikowała w „Tygodniku Powszechnym” i „Więzi”.

Marcin Szydzisz
KAŻDA INICJATYWA JEST CENNA

Z dużą uwagą przeczytałem tekst Zuzanny Radzik [zob. wyżej w niniejszym numerze Biuletynu – przyp. red.]. Jej wnioski dotyczące relacji polsko-żydowskich pokrywają się w dużej części z moimi. Pozwolę sobie do tych refleksji dorzucić kilka własnych przemyśleń i obserwacji.

Dialog między Polakami i Żydami jest możliwy, co więcej – wciąż się toczy. Niestety ze względów finansowo-organizacyjnych nie jest on prowadzony na szeroką skalę. Próby takie, obok Fundacji Forum Dialogu Między Narodami, podejmowali społecznicy z Kołobrzegu, którzy zapraszali kilka razy z rzędu młodych Izraelczyków na Dni Tolerancji. Taką inicjatywą był również Marsz Pamięci i Nadziei (2000), w którym organizatorzy Marszu Żywych zorganizowali dla przedstawicieli 19 państw świata objazd po ważnych dla Żydów i Polaków miejscach naszego kraju. W moim rodzinnym Wrocławiu spotkania polsko-izraelskie inicjuje Dom Edyty Stein czy jezuicki Dom Spotkań im. Angelusa Silesiusa.

Takie spotkania, choć o specyficznym charakterze, odbywają się rokrocznie podczas Marszu Żywych, w którym obok młodych Żydów idą także ich polscy rówieśnicy. Czterokilometrowa trasa od Auschwitz do Birkenau nie sprzyja przyjacielskim rozmowom, ale ważne jest świadectwo. Młodzi Polacy są blisko ich cierpiących żydowskich rówieśników.

Są jeszcze inne inicjatywy. Niestety jest ich wciąż zbyt mało. Część spotyka się z niezrozumieniem władz różnego szczebla. Towarzystwo Polsko-Izraelskie „Nadzieja-Hatikvah” działające we Wrocławiu od kilku lat bezskutecznie zabiegało o wsparcie władz miejskich dla projektu wymiany młodzieżowej między mieszkańcami Wrocławia i zaprzyjaźnionego z nim izraelskiego Ramat Gan.

Co możemy zrobić?

Po pierwsze zawsze możemy zadbać o materialne dziedzictwo polskich Żydów. Po miastach i miasteczkach rozsiane są żydowskie cmentarze. Może warto, tak jak opisywane w artykule Zuzanny Radzik dzieciaki z Wielowsi, Będzina czy Bodzanowa, uporządkować fragment żydowskiej nekropolii. Wystarczy trochę dobrej woli. W dolnośląskiej Oławie jeden z nauczycieli rokrocznie ze swoimi uczniami organizuje sprzątanie żydowskiego cmentarza. Miejsce to przypomina o skomplikowanych losach ich małej ojczyzny. Nie znajdziemy na nich macew z inskrypcjami w języku jidysz czy polskim. Obok hebrajskich tekstów zdobią je jedynie niemieckie napisy.

Możemy również, w porozumieniu z władzami lokalnymi swojego miasta zadbać o upamiętnienie miejsca po zniszczonej synagodze czy innym ważnym, żydowskim obiekcie. Jeśli to je zbyt trudne zawsze można zająć się odnalezieniem informacji o żydowskich mieszkańcach naszej miejscowości. Takie wiadomości mogą posłużyć nam choćby do opracowania artykułu do lokalnej gazety, czy zainteresowania problemem miejscowych nauczycieli i uczniów. Pomocy w tego typu działaniach zawsze można szukać w Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego. Potrzebnych informacji może nam udzielić również zarząd najbliższej żydowskiej gminy wyznaniowej.

Jest jeszcze jeden rodzaj aktywności, który może służyć wzajemnemu pojednaniu. Moje kilkuletnie doświadczenia wskazują, że problem antysemityzmu w Polsce wyrasta na gruncie totalnej ignorancji. Ileż razy w życiu zdarzyło mi się słyszeć, że to przecież Żydzi rządili w przedwojennej Polsce, że to oni są odpowiedzialni za śmierć Chrystusa i chyba jest ziarno prawdy w opowieściach o przyrządzaniu macy z krwi chrześcijańskich dzieci. Dawniej na tego rodzaju insynuacje odpowiadałem z oburzeniem. Teraz wyciszyłem emocje. Większość tego rodzaju uwag nie jest podyktowana niechęcią do Żydów tylko niewyobrażalną niewiedzą tych, którzy je wypowiadają. Reagowanie impulsywne nie ma sensu, należy spokojnie i rzeczowo wyjaśniać. Edukacja czy bardziej reedukacja polskiego społeczeństwa jest koniecznością. Narosło tak wiele

mitów i nieporozumień dotyczących wspólnych polsko-żydowskich tematów, że mogą one łatwo stać się doskonałą glebą, wykorzystywaną przez niektórych, by wzbudzić antysemickie lęki.

O skali nieporozumień najlepiej świadczy fakt, że na zadawane przeze mnie w takich przypadkach pytanie: „Ilu jest Żydów w Polsce?”, padają zaskakujące odpowiedzi. Ich liczba szacowana jest od 100 tysięcy do 8 milionów (sic!). W tej sytuacji najlepiej byłoby zorganizować cykle warsztatów, które przybliżałyby uczniom historię żydostwa w Polsce, podstawy judaizmu, czy informowały o dialogu katolicko-żydowskim. Takie próby podejmuje „Czulent” w Krakowie, czy wspomniana przeze mnie „Hatikvah” we Wrocławiu. To jednak wciąż zbyt mało. Zawsze można tłumaczyć się brakiem zapotrzebowania. Okazuje się jednak, że to nieprawda. Jakiś czas temu zadzwoniłem do 19 szkół średnich z Dolnego Śląska (wszystkie poza Wrocławiem). 18 dyrektorów wyraziło zainteresowanie zorganizowaniem warsztatów dla swoich uczniów. Problemem mogą być finanse czy brak odpowiednich prowadzących, ale pieniądze zawsze można zdobyć, a prowadzących wcześniej przygotować. Może więc warto zakasać rękawy.

Niezrozumienie i uproszczenie charakteryzują obie strony. Przypomina mi się jedna z rozmów podczas Marszu Żywych na terenie obozu koncentracyjnego w Birkenau. Przygotowywałem wtedy artykuł dla „Tygodnika Powszechnego” o młodych Polakach uczestniczących w tym wydarzeniu. Pomyślałem sobie, że warto by również zapytać Żydów o to, jak odbierają obecność swoich młodych rówieśników z Polski. Podeszedłem do młodej, sympatycznej Izraelki. Udzielając mi odpowiedzi, czterokrotnie użyła angielskiego słowa „hate”. Twierdziła, że była przekonana, że wszyscy Polacy nienawidzą Żydów, że przed tą nienawiścią ją ostrzegano, a dopiero tutaj zauważyła, że obok tych wszystkich antysemitów są i tacy obywatele tego kraju, którzy pochylają się nad żydowską tragedią. Załamałem ręce. Nie starczyło mi czasu, by jej wytłumaczyć, że to, co mówi, to w dużej mierze uproszczenia i nieprawda. Pomyślałem sobie jednak, że mam czas, by prostować informacje i myślenie swoich rodaków.

Marcin Szydzisz – doktor nauk politycznych, pracuje na Uniwersytecie Wrocławskim, członek-założyciel Towarzystwa Polsko-Izraelskiego „Nadzieja - Hatikvah”.

Studia

Oleksandra Kunovska A HISTORY OF NEIGHBOURS IN ONE CITY

The relations between neighbouring countries have always been complicated historically and still are. The existence of common borders makes people interested in such contemporarily determined lines. Moreover, the borders often are not only real but also imagined. This exists in people's mentality to encourage them to differentiate among each other in their close neighbourhoods.

The best example of such mental borders is Lviv, "a city in the crosscurrents of culture" as named in the volume of Harvard Ukrainian Studies¹. Currently, Lviv plays the role of the national city for Ukrainians, but we can also observe how various aspects of city life still hold its small borders strongly in their memories.

In this article I would like to turn your attention to the 1920s – the period of modern Lviv history in the restored Rzeczpospolita. The end of the Austrian epoch, the turmoil of war, the loss of the political, economic and cultural status of Lviv influenced its citizens. The situation during the early 1920s showed the citizens of Lviv that the past glories of the "capital city" may never return again. Self-government and equal rights for national minorities were not planned by the new government. This decision, confirmed by the Council of Ambassadors of the Entente on the 14th of March in 1923, determined the city's destiny on the provincial level and the centre of Lviv "voievodstvo". Therefore, the Austrian epoch was still present in the everyday life of the citizens of Lviv, the image of "a small Vienna in the East" gradually disappeared into eternity. Austrian "Lemberg" became Polish "Lwów" in the same location, but with different people, rights, hopes and possibilities.

The main source of knowledge about Lviv's population was the first Polish general census taken on 31st of September, 1921. It is important to note that G. Siudut² and P. Trojański³ doubt the authenticity of this document, since the census was completed by Polish officials, who were interested in lessening the number of other nationalities. Research by A. Bonusiak shows that due to the large number of military casualties in the war and the reduction of inhabitants late in 1910, Lviv's population increased from 219,388 in 1921 to 240,725 in 1929⁴. The citizens of city included 111,860 Roman-Catholics (50.99%), 27,269 Greek-Catholics (12.43%), 76,854 Jews (35.03%), and 3,405 other people (1.55%)⁵. Not counting the small percentage of the others in the city, it can be concluded that Lviv in 1920s was the city of three main ethnic groups: Poles, Jews and Ukrainians. Scholars are often interested in the question: "How can cohabitation in a city of various religious, linguistic, social, and ethnic groups function, and how can it be organized?"⁶.

¹ Harvard Ukrainian Studies. Vol. XXIV. Special Issue: Lviv. A City in the Crosscurrents of Culture / Ed. by J. Czaplicka. – Cambridge, Massachusetts: Ukrainian Research Institute Harvard University, 2000. – 343 p.

² Siudut G. Pochodzenie wyznaniowo-narodowościowe ludności Małopolski Wschodniej i Lwowa wedle spisu ludności z 1931 roku // Lwów: miasto-społeczeństwo-kultura / Pod red. H. Żalińskiego i K. Karolczaka. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1998. – T. II. – S. 263

³ Trojański P. Liczba, rozmieszczenie oraz struktura wewnętrzna ludności wyznania mojżeszowego w województwie lwowskim w okresie międzywojennym // Lwów: miasto-społeczeństwo-kultura / Pod red. H. Żalińskiego i K. Karolczaka. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1998. – T. II. – S. 243

⁴ Bonusiak A. Galicja i jej dziedzictwo. Lwów w latach 1918-1939. Ludność-Przestrzeń-Samorząd. – Rzeszów: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, 2000. – T. 13. – S. 174

⁵ Макарчук С. Населення „столиці” у другій половині XIX – першій третині XX ст. // Львів історичні нариси. – Львів: Інститут українознавства ім. І. Крип'якевича НАН України, 1996. – С. 218

⁶ Ther P. War versus Peace: Interethnic Relations in Lviv during the First Half of the Twentieth Century // Harvard Ukrainian Studies. – Vol. XXIV. Special Issue: Lviv. A City in the Crosscurrents of Culture / Ed. by J. Czaplicka. – Cambridge, Massachusetts: Ukrainian Research Institute Harvard University, 2000. – P. 252

The biggest and most influential ethnicity in Lviv were Poles, who held the most important posts. M. Tyrowicz said in his memoirs that Poles specifically concentrated on military battles to hold the city within the borders of a reunified state, as well as on the battles of November 1918 and the national war of 1920. This violence worsened social, cultural and day-to-day relations felt by every citizen⁷. Misunderstandings grew deeper, resulting in the separation of neighbourhoods along national and ethnic lines. For example, Ukrainians and Jews in educational institutions were not permitted to work together with Polish scientists⁸. Although the 1921 constitution and the Polish-Russian treaty, signed in Riga, guaranteed rights for all citizens, such as freedom of religion, freedom of the press, education and the right to speak their native language,⁹ the treaty did not benefit national minorities and only looked good on paper.

According to J. Hampel, the Polish government did not create a unified policy for national minorities, resulting in policy being constantly changed¹⁰. Polish authorities tried to use the ruins of war and the need to rebuild the political, economical and cultural status of the city. However, there was a broader hidden agenda of rebuilding Polish Lviv¹¹. After the Polish-Ukrainian war, which provoked real international conflict and initially seemed like a “family conflict”¹², the new myth of a Polish Lviv was created, helping the Polish community to establish itself. For example, the city was recognized as “Virtuti Militari” and also became fixed in the consciousness of the Poles in Lviv as *Semper Fidelis*¹³.

After Poles, Jews were the second largest group in the city. They were involved in producing many “consumer products”, were very active as entrepreneurs, and were involved in banking, medicine, and law¹⁴. The interests of Lviv’s Jews were protected by the Jewish Community, which itself was heavily engaged in religious, charitable, educational and cultural activities. A significant part of the Community even financially supported the Zionist movement, which was quite widespread among Jews during the time¹⁵. The Jewish media in Lviv also encouraged their people to preserve and spread Jewish language, culture and education¹⁶.

Yet there were other groups of Jews as well. Some Jews assimilated into the Polish population, while others kept their distance from daily modern life and preserved their traditions¹⁷. Such differences among Jews occasionally had negative results for them. They were not accepted by other national groups. For example, young, nationalistic Poles sometimes

⁷ Tyrowicz M. *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918-1939*. – Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1991. – S. 178

⁸ Ibid. – S. 132

⁹ Kęsik J. *Pomiędzy współpracą a irredentą. Ukraińska mniejszość narodowa w II Rzeczypospolitej // Tematy polsko-ukraińskie. Historia-Literatura-Edukacja / Pod red. R. Traby*. – Olsztyn: Wspólnota Kulturowa Borussia, 2001. – S. 83

¹⁰ Hampel J. *Lwów ośrodkiem ukraińskiego ruchu społecznego 1919-1939 // Lwów: miasto-społeczeństwo-kultura / Pod red. K. Karolczaka*. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, 2002. – T. IV. – S. 346.

¹¹ Bonusiak A. „Niedemokratyczna demokracja”..., S. 220

¹² Kęsik J. *Pomiędzy współpracą a irredentą*..., S. 85

¹³ Wendland A.V. *Semper fidelis: Lwów jako narodowy mit Polaków i Ukraińców (1867-1939) // Lwów: miasto-społeczeństwo-kultura / Pod red. K. Karolczaka*. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, 2002. – T. IV. – S. 268

¹⁴ Меламед В. *Єврейська громада Львова у міжвоєнний період (1918-1939). Етнографічні аспекти // Львів історичні нариси*. – Львів: Інститут українознавства ім.І.Крип'якевича НАН України, 1996. – С. 431

¹⁵ Chwila (Lwów). – 1925. – 4 marca. – Nr. 2143. – S.5

¹⁶ Chwila (Lwów). – 1925. – 15 czerwca. – Nr. 2243. – S. 3; Chwila (Lwów). – 1925. – 21 czerwca. – Nr. 2249. – S. 5; Chwila (Lwów). – 1925. – 23 marca. – Nr. 2162. – S. 2

¹⁷ Wierzbieniec W. *The Processes of Jewish Emancipation and Assimilation in the Multiethnic City of Lviv during the Nineteenth and Twentieth Centuries // Harvard Ukrainian Studies*. – Vol. XXIV. Special Issue: Lviv. A City in the Crosscurrents of Culture / Ed. by J. Czaplicka. – Cambridge, Massachusetts: Ukrainian Research Institute Harvard University, 2000. – P. 244

protested against Jewish students¹⁸. However, Ukrainians and Jews had a better understanding of each other, mainly because of their similar situation as national minorities¹⁹.

Ukrainians in Lviv were the third largest ethnic group. Nevertheless, Ukrainians were excluded from many important positions in the city, which did not allow them to politically, economically, and culturally establish themselves. Rights were denied to Ukrainian citizens; most Ukrainian schools were closed, while Ukrainian universities were not allowed²⁰. This situation encouraged Ukrainians to take decisive action. Thus, in 1920s Lviv became the centre for Ukrainian's right to self-determination.

The Ukrainian media often printed announcements about different meetings, "viche", and commemorative programs to honour famous Ukrainians. Many events took place in order to obtain funds to develop Ukrainian organizations²¹. Polish authorities often suppressed these Ukrainian meetings because too many Ukrainians gathered together. Ukrainians, however, still dreamt of the possibility of a separate nation and planned its realization²². Despite the small number of Ukrainian organizations in the city, they were important because they supported the spirit of the people who believed that Lviv was truly a Ukrainian city, only temporarily occupied by another country.

In such a divided city, every national community and every individual citizen had his or her own idea of how to live in a destroyed city that was consistently disrupted by interethnic conflicts. Poles were in the most enviable situation since they had the power of authority and many other advantages. Ukrainians, on the other hand, felt morally oppressed because they had to accept the conditions of foreign occupation again. Jews mainly stayed neutral, which caused resentment in both Poles and Ukrainians because they each considered it treasonous that Jews supported the interests of the others. As noted by R. Holyk, after World War I, Lviv became a city of different contrasts; "Ukrainians refused to accept the existence of Polish Lviv; Poles rejected the concept of Ukrainian Lviv; and Jews lived in yet another Lviv – a city not specifically defined as Polish Lviv or Ukrainian Lviv"²³.

Since many nationalities interacted in Lviv, it is a good case study to discuss the concept of multiculturalism. Y. Hrytsak suggests that multiculturalism was limited in the thoughts of A. Walitski, who said that "multiculturalism is a situation in which a dominant culture does not subordinate other cultures"²⁴. On one hand, Y. Hrytsak also sees the tendencies towards the defeat of multiculturalism because minority nationalities may assimilate with the dominant culture. On the other hand, multiculturalism influenced every national group, diversifying and enriching the society²⁵. Another scholar, P. Ther, believes that multiculturalism is a peaceful coexistence of people. That is why he thinks that Lviv is not a good model of a multicultural city²⁶.

When analyzing multiculturalism, it is important to remember the concepts of social distance and social mobility that characterized the state of Lviv in 1920s. According to

¹⁸ Меламед В. Евреи во Львове (XIII-первая половина XX века): События. Общество. Люди. – Львів: Українсько-американське спільне підприємство ТЕКОП, 1994. – С. 177

¹⁹ Діло (Львів). – 1925. – 4 квітня. – Ч. 75. – С. 2

²⁰ Мудрий М. Від Австрії до Польщі: проблема українського університету у Львові в першій чверті XXст. // Lwów: miasto-społeczeństwo-kultura / Pod red. K. Karolczaka. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, 2002. – Т. IV. – S. 274-309

²¹ Hampel. Lwów ośrodkiem ukraińskiego ruchu społecznego..., S. 351

²² Діло (Львів). – 1927. – 22 жовтня. – Ч. 236. – С. 2

²³ Голик Р. Львів: місто і міф. – Львів: ЛА „Піраміда”, 2005. – С. 24

²⁴ Hrytsak Y. Lviv: A Multicultural History through the Centuries // Harvard Ukrainian Studies. – Vol. XXIV. Special Issue: Lviv. A City in the Crosscurrents of Culture / Ed. by J. Czaplicka. – Cambridge, Massachusetts: Ukrainian Research Institute Harvard University, 2000. – P. 60

²⁵ Ibid. – P. 60-61

²⁶ Ther P. War versus Peace: Interethnic Relations in Lviv during the First Half of the Twentieth Century // Harvard Ukrainian Studies. – Vol. XXIV. Special Issue: Lviv. A City in the Crosscurrents of Culture / Ed. by J. Czaplicka. – Cambridge, Massachusetts: Ukrainian Research Institute Harvard University, 2000. – P. 252

Z. Budzyński, social distance is a special feeling of measure, which separates not only one person from another, defining his or her place in family or in a neighbouring ethnic or religious community, but also the dependence of one group on another²⁷. Examples of such distances are statistics of mixed marriages, which decreased at the beginning of 1920. Mixed marriages between Poles and Ukrainians consisted of less than 9 per cent, while Jews only married among themselves²⁸. “An important element of social distance is the existence of several borders, crossing through the barriers that cause misunderstanding, and sometimes the repression of people because of social norms”²⁹. In this case, we can note that the locations of people in the city had its own geographical distance³⁰.

It is obvious that people cannot always live alongside their enemies. In time, borders in multicultural spaces are erased and people try to cross them. Then there may be social or inter-group mobility and distances between nationalities are reduced.³¹ This change into more inter-group mobility is exemplified by the settlement of Lviv in the 1920s. During this decade, Lviv was divided into five districts – Halyc’ka, Krakivs’ka, Zhovkivs’ka, Lychakivs’ka and ‘Mid-town’³². According to P. Ther, Ukrainians, who earlier had settled in only the city districts of Halyc’ka and Lyczakivs’ka, began settling in all five districts and became nearly evenly distributed throughout the city. Roman-Catholics occupied all districts, as opposed to just one or two, and as a result did not make up more than 70 percent of the population. Jews primarily lived in Zhovkivs’ka district, but some also lived in other districts. Although particular neighbourhoods may have been dominated by Jews or Poles, the residential composition frequently changed with each block of houses. Thus Lviv became a peculiar conglomerate of interacting nations and different cultures³³.

In addition, the existence of social distances and mobility in a multicultural environment is natural, which has its own internal structure and dynamics³⁴. Therefore, Lviv’s multiculturalism can be best described by O. Hnatiuk: “Multiculturalism is a serious challenge with many obstacles that are not easily solved. It is not coexistence, but at best is a cut-off existence with hidden hostilities between groups”³⁵. The co-habitation of people with different interests and little time for healing open wounds makes it difficult to believe that interethnic relations in the peaceful 1920s provoked hard conflicts. “The different ethnic and political groups at home in Lviv could at least maintain themselves in their societal niches”³⁶ and allowed them to make compromises with each other. Despite the unfavourable ideological conditions, relations between ethnic groups sometimes improved or at least did not worsen during 1920s.

Some scholars, particularly J. Purchla, believe that the Austrian epoch completed the creation of a multicultural Lviv, which was the capital of a multicultural province and one of the most important cities in Central Europe³⁷. However, during the 1920s Lviv can still be considered a multicultural city. It is also important to analyze from where this multiculturalism originated

²⁷ Budzyński Z. Dystans i ruchliwość międzygrupowa w środowisku wielokulturowym. Specyficzne formy i dynamika na przykładzie pogranicza polsko-ruskiego w epoce nowożytnej // *Zeszyty naukowe wyższej szkoły pedagogicznej w Rzeszowie. Seria społeczno-pedagogiczna i historyczna*. – Rzeszów, 1997. – Historia 6. – Zeszyt 23. – S. 31

²⁸ Ther P. War versus Peace..., P. 264

²⁹ Budzyński Z. Dystans i ruchliwość międzygrupowa..., S. 31

³⁰ Голик Р. Львів: місто і міф..., С. 31-33

³¹ Budzyński Z. Dystans i ruchliwość międzygrupowa..., S. 31

³² Trojański P. Liczba, rozmieszczenie..., S. 249

³³ Ther P. War versus Peace..., P. 264

³⁴ Budzyński Z. Dystans i ruchliwość międzygrupowa..., S. 31

³⁵ Гнатюк О. Прощання з імперією. Українські дискусії про ідентичність. – К.: Часопис „Критика”, 2005. – С. 317

³⁶ Ther P. War versus Peace..., P. 264

³⁷ Purchla J. Kraków i Lwów: zmienność relacji w XIX i XX wieku // *Kraków i Lwów w cywilizacji europejskiej. Materiały międzynarodowej konferencji zorganizowanej w dniach 15-16 listopada 2002 / Red. naukowa J. Purchla*. – Kraków, 2003. – S. 88

and how strong it was. Although the Austrian epoch ended, the multicultural Lviv remained in its' citizens' minds despite its negative conditions. The level of multiculturalism then significantly decreased in new stage of Lviv history. However, individuals of all groups still practiced the elements of multiculturalism in everyday life as witnessed by Lviv's past.

Oleksandra Kunovska – currently a student of Master's Program in Central-European History at the Ukrainian Catholic University; also graduated from Ivan Franko Lviv National University with a Specialist degree in Information Systems in Management.

Jutta Kuppinger STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE W REGIONACH PRZYGRANICZNYCH – BILANS¹

Na 489-kilometrowym odcinku granicy polsko-niemieckiej powstały liczne inicjatywy współpracy transgranicznej. Wszystkie powiaty² po obu stronach granicy przystąpiły do któregoś z Euroregionów, a jednocześnie zostały uznane za obszary wsparcia w ramach Inicjatywy Wspólnotowej INTERREG. Finansowana z środków strukturalnych Unii Europejskiej inicjatywa ma na celu pomoc w rozwoju współpracy transgranicznej na szczeblu subnarodowym.

Jeżeli pominąć stosunki na najwyższym, oficjalnym szczeblu – wrażliwe na zmiany personalne i ulegające poprawie lub pogorszeniu w zależności od preferencji politycznych zaangażowanych w nie osób – to w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich istotną rolę odgrywają przede wszystkim kontakty na szczeblu regionalnym oraz lokalnym, zarówno te o charakterze oficjalnym, jak i nieoficjalnym. Te nieoficjalne istniały już przed zmianami lat 1989-90 i nie ograniczały się bynajmniej wyłącznie do inicjatyw charytatywnych ze strony ówczesnej RFN. Stosunki z pominięciem czynników państwowych łączyły także Polskę i NRD, choć rządy tych krajów nie były zainteresowane demokratyzacją relacji dwustronnych. W ten sposób już przed upadkiem komunizmu pojawiły się istotne przesłanki późniejszego kształtowania się między Polską a Niemcami przyjaznych stosunków.

W niniejszym artykule chciałabym omówić współpracę między Polską a Niemcami w regionach przygranicznych. Należy na wstępie zaznaczyć, że ta forma kontaktów w dużo mniejszym stopniu niż oficjalne stosunki na najwyższym szczeblu zależy od zmiennych konstelacji politycznych, a zatem spojrzenie na nią daje bardziej wiarygodny obraz rzeczywistej współpracy między obu krajami. To samo spostrzeżenie dotyczy kwestii finansowych – przedstawione tutaj inicjatywy transgraniczne są wspierane przez UE, a tym samym niezależne od polityki finansowej zainteresowanych państw.

Poniżej przedstawione zostanie – z perspektywy niemieckiej – funkcjonowanie Inicjatywy Wspólnotowej INTERREG w regionach przygranicznych Polski i Niemiec.

Współpraca w regionach przygranicznych

Na granicy polsko-niemieckiej istnieją cztery Euroregiony. Są one transgranicznymi związkami na szczeblu lokalnym, mającymi wspierać współpracę gospodarczą, społeczną i kulturalną. Euroregiony na granicy polsko-niemieckiej – dzięki wsparciu Stowarzyszenia Europejskich Regionów Granicznych (SERG) – powstały w stosunkowo krótkim czasie po upadku komunizmu. Istotną rolę odgrywała tu perspektywa uzyskania wsparcia finansowego ze strony Unii. Głównym celem większości Euroregionów jest pozyskiwanie środków z tzw. Funduszu Małych Projektów przeznaczonego do finansowania inicjatyw transgranicznych.

¹ Dziękuję Kamilowi Markiewiczowi za tłumaczenie z języka niemieckiego.

² Niemieckie jednostki administracyjne, odpowiadające polskim powiatom, noszą nazwę *Landkreise* [przyp. tłum.]

Najbardziej znanym Euroregionem jest Euroregion Nysa (Neiße-Nisa-Nysa), zlokalizowany w trójkącie między Polską, Niemcami a Czechami.

INTERREG zalicza się do tzw. Inicjatyw Wspólnotowych bieżącego okresu programowania (2000-2006) i służy wsparciu współpracy transgranicznej, transnarodowej i ponadregionalnej. Komponent A – utworzony specjalnie z myślą o regionach przygranicznych – ma pomóc w rozbudowie infrastruktury w tych regionach, a tym samym zrekompensowaniu niesprzyjających warunków rozwoju, charakteryzujących często obszary o położeniu peryferyjnym. W przeciwieństwie do tradycyjnych programów w ramach funduszy strukturalnych, w przypadku których kraje Unii mają znaczący udział w podejmowaniu decyzji finansowych, dla Inicjatyw Wspólnotowych prawo to leży w gestii Komisji Europejskiej oraz samych regionów.

Powstanie inicjatywy INTERREG jest w dużym stopniu zasługą intensywnego lobbyingu ze strony SERG. W interesie swych członków organizacja ta dążyła utworzenia specjalnego instrumentu finansowania regionów przygranicznych. Obecnie INTERREG – ze względu na wielkość budżetu – stanowi najważniejsze narzędzie współpracy w regionach przygranicznych między Polską a Niemcami. Trzy istniejące w ramach inicjatywy programy w okresie programowania 2000-2006 dysponowały budżetem w wysokości 322 mln euro. Jak wyglądają szczegóły tej współpracy?

Region przygraniczny podzielony został między trzy programy, obejmujące na północy obszar Meklemburgia-Pomorze Przednie/Brandenburgia-Zachodniopomorskie, w centrum – Brandenburgia-Lubuskie, zaś na południu – obszar Saksonia-Dolny Śląsk. Jako wskaźnik sukcesu programów, a tym samym i jakości współpracy, wzięto tu pod uwagę odsetek środków zakontraktowanych, jak również liczbę zaakceptowanych już projektów strony polskiej od czasu przystąpienia do UE. Można stwierdzić, że dla dwóch pierwszych programów zakontraktowano już ok. 80 % ich środków, co pozwoliło na zainicjowanie odpowiednio 20 (obszar Meklemburgia-Pomorze Przednie/ Brandenburgia- Zachodniopomorskie) oraz 43 (Brandenburgia – Lubuskie) projektów transgranicznych. Na obszarze Saksonia-Dolny Śląsk zdołano natomiast zakontraktować dopiero ok. 12 % środków i rozpocząć realizację pięciu projektów. Dotyczą one wyłącznie dziedziny infrastruktury i tak na przykład w Jeleniej Górze dokonano renowacji biblioteki, a w Pieńsku wybudowano halę sportową; brak w tym obszarze wsparcia jednak projektów bezpośrednio wspierających współpracę transgraniczną.

Tym samym na obszarze Saksonia-Dolny Śląsk można zaobserwować nie tylko ilościową, lecz i wręcz jakościową różnicę w stosunku do obu pozostałych programów. Fakt ten stanowi pewną zagadkę, zwłaszcza że równoległy program Saksonia-Czechy działa bez zarzutu; pozwala to przypuszczać, że za zaniechania odpowiada strona polska. Możliwe wytłumaczenie tego faktu (oprócz odpowiedzialności konkretnych administrujących programem osób) stanowi struktura administracyjna państwa polskiego na szczeblu województw, na którą składają się sejmiki oraz wojewoda jako przedstawiciel administracji rządowej. Dualizm ten skutkował przypuszczalnie wzajemnymi tarciami między zaangażowanymi instytucjami podczas implementacji inicjatywy INTERREG, co mogło wpłynąć na gorsze rezultaty programu na obszarze Saksonia-Dolny Śląsk. Przeciwno takiej interpretacji przemawia jednak fakt, że jej bilans dla obu pozostałych programów jest bardzo dobry. Innym potencjalnym wyjaśnieniem może być zasięg terytorialny objętego programem obszaru – jego część polska sięga daleko na terytorium RP. Uczestniczące w programie powiaty strzeliński, dzierzoniowski i ząbkowski nie leżą bezpośrednio przy granicy i nie należą do Euroregionu Nysa. Dyrektor Wspólnej Instytucji Zarządzającej programu komentuje ten fakt w następujący sposób:

„...patrząc na ustalenia dotyczące obszaru wsparcia i widząc, że objęte programem tereny w Polsce położone są daleko od granicy, trudno jest wyobrazić sobie, że finansowaniu podlegają tam rzeczywiście projekty o charakterze transgranicznym.”³

³ Wywiad z 19 października 2005 r.

W leżących dalej od granicy powiatach trudniej o znalezienie podmiotów odpowiedzialnych za realizację projektów, ponieważ ich mieszkańcy są mniej wyczuleni na rolę i znaczenie tych inicjatyw. Jest możliwe, że to właśnie jest przyczyną gorszych rezultatów programu INTERREG na Dolnym Śląsku w porównaniu z obu położonymi bardziej na północ obszarami wsparcia.

Nie zamierzam tu w sposób bardziej szczegółowy badać przyczyn tego zjawiska, zresztą fakt mniejszego sukcesu implementacji programu dla Saksonii – Dolnego Śląska nie powinien być przeceniany. Istotne jest bowiem stwierdzenie, że na dwóch trzecich odcinka granicy polsko-niemieckiej finansowana za pomocą inicjatywy INTERREG współpraca transgraniczna układała się dobrze. Do bardziej znanych projektów należą m. in. stworzenie Collegium Polonicum w Ślubicach jako wspólnej instytucji Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą oraz Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu czy też odbudowa mostu łączącego starówki w Görlitz i Zgorzelcu.

Co dalej?

Ponieważ bieżący okres programowania inicjatywy INTERREG niebawem się zakończy, warto spojrzeć w przyszłość; w następnym okresie, 2007-2013, obowiązywać już będzie nowa polityka strukturalna. Istotny w kontekście problemów omawianych w niniejszym artykule jest fakt, że Inicjatywy Wspólnotowe, w tym także INTERREG, zakończą swe samodzielne istnienie i zostaną połączone z Funduszami Strukturalnymi. Zaniknie tym samym specyfika Inicjatyw Wspólnotowych – duży stopień samodzielności w planowaniu ze strony czynników regionalnych – wzrośnie natomiast znaczenie decyzji na szczeblu narodowym. Potrzeba czasu, by stwierdzić, czy decydenci na szczeblu państw w rzeczywistości będą potrafili skorzystać z tej możliwości i czy częściowo nie straci na aktualności poczyniona na wstępie uwaga, że stosunki polsko-niemieckie na poziomie lokalnym rozwijają się niezależnie od wydarzeń na szczeblu rządów państw.

Jutta Kuppinger studiowała politologię w Konstancji (Niemcy) i w Warszawie.

Ludzie, miejsca, wydarzenia...

Łukasz Lewkowicz
SŁOWACJA – SĄSIAD MNIEJ ZNANY

Słowacja, mimo że coraz liczniej odwiedzana przez polskich turystów, wciąż pozostaje dla nas państwem mało znanym. Jeśli coś możemy o nim powiedzieć, to przede wszystkim zauważamy jego wspaniałe walory przyrodniczo-historyczno-kulturowe. Zachwycamy się okazałymi zabytkami. Coraz więcej z nas odwiedza osobliwe i przepiękne jaskinie słowackie. Coraz więcej z nas udaje się na wypoczynek „u wód” w licznych miejscowościach uzdrowiskowych, rozsianych przy granicy z Polską. Ale czy Słowacja i jej kontakty z naszym krajem ograniczały i ograniczają się tylko do turystyki? Z pewnością nie. Przypomnijmy więc krótko ich przeszłość i przyjrzyjmy się perspektywom na przyszłość.

Krótko o Słowacji

Na początku należy krótko scharakteryzować współczesną Słowację. Jest to jedno z najmłodszych państw w Europie - powstało w wyniku rozpadu Czechosłowacji 1 stycznia 1993 roku. Stolicą państwa jest Bratysława. Słowacja sąsiaduje z 5 państwami – Czechami, Polską, Ukrainą, Węgrami i Austrią. Jest to państwo niewielkie terytorialnie – jego powierzchnia wynosi 49 035 km². Liczba ludności to 5 379 455 mieszkańców. Ciekawy jest skład etniczny państwa – Słowacy stanowią 85,8 % ludności, Węgrzy 9,7 %, Romowie 1,7 %, Czesi 0,8 %, a pozostałe mniejszości, w tym: Polacy, Łemkowie, Ukraińcy, Niemcy i Rosjanie ok. 2 %. Zróżnicowana jest także struktura wyznaniowa – wśród wierzących stanowiących 84,1 % ludności wyznanie rzymskokatolickie deklaruje 68,9 %, ewangelicko-augsburskie 6,9 %, grecko-katolickie 4,1 %, kościoła zreformowanego 2 %, a nieokreślone 2,2 %.

Jeśli chodzi o system polityczny, Słowacja jest demokracją parlamentarną. Władza ustawodawcza należy do Rady Narodowej, władza wykonawcza do prezydenta i rządu, a sądownicza do Trybunału Konstytucyjnego i niezawisłych sądów. Głównymi siłami politycznymi na Słowacji są Słowacka Unia Chrześcijańska i Demokratyczna, Ruch Chrześcijańsko-Demokratyczny, partia Kierunek, Partia Koalicji Węgierskiej, Ruch na rzecz Demokratycznej Słowacji, Komunistyczna Partia Słowacji i Sojusz Nowego Obywatela¹.

Słowacja w historycznym skrócie

Na kształt współczesnej Słowacji wpłynęła, podobnie jak w Polsce, dosyć burzliwa historia. Aż do „rozvodu” z Czechami w 1993 roku Słowacja nigdy nie była państwem suwerennym. Notabene dziś Słowacy, podobnie jak wiele innych młodych państw, szukając swojej tożsamości historycznej, sięgają do istniejącej we wczesnym średniowieczu Rzeszy Wielkomorawskiej. Potem, na blisko tysiąc lat, obszar Słowacji stał się integralną częścią Królestwa Węgier i był potocznie określany jako Górne Węgry. Rozpoczął się długoletni proces madziaryzacji kraju i masowe osadnictwo węgierskie na najżyźniejszych, aluwialnych glebach południowej Słowacji. Ludność słowacka chcąc zrobić karierę w administracji czy, po prostu, awansować w strukturze społecznej wyjeżdżała na studia do Budapesztu, uczyła się języka węgierskiego, przejmowała kulturę i zwyczaje węgierskie. Wielu późniejszych słowackich działaczy politycznych, poetów (np. Hviezdoslav) czy nawet duchownych musiało przez wiele lat „odkrywać” swoje korzenie narodowe.

Przebudzenie narodowe Słowaków zaczęło następować dopiero w XIX wieku. Po rozpadzie Austro-Węgier i traktacie w Trianon Słowacja weszła w skład nowego państwa – Czechosłowacji. Co ciekawe, o takim rozwiązaniu zdecydowały czeskie i słowackie środowiska emigracyjne w USA, w słynnej deklaracji pittsburskiej. Nowe granice zaczęły jednak rodzić nowe

¹ <http://www.ambasada-slowacji.pl/index.php?id=2a>

konflikty. Z jednej strony rewizjoniści węgierscy domagali się unieważnienia postanowień z Trianon i odzyskania utraconych ziem, z drugiej, zaczął narastać konflikt polsko-słowacki o Spisz, Orawę i ziemię Czadecką.

Mimo że Czechosłowacja była wzorem demokracji parlamentarnej w ówczesnej Europie, zaczął coraz wyraźniej rysować się centralizm czeski. Na Słowacji prężnie rozwijał się ruch ludacki stawiający sobie za cel uzyskanie autonomii i – w perspektywie – niepodległości tego państwa. W 1938 roku, po konferencji monachijskiej, Słowacja uzyskuje autonomię, a rok później, po zajęciu przez III Rzeszę Czech i Moraw całkowicie się uniezależniła. Była to jednak pozorna suwerenność, gdyż faktycznie Słowacja stała się satelitą niemieckim – pod rządami ks. Tiso wzięła udział w agresji na Polskę w 1939 roku i na ZSRR w 1941 roku. „Republika proboszczów” jak często nazywa się Słowację z lat 1938-1945 brała pośredni udział w „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”. Po 1945 roku Słowacja ponownie weszła w skład Czechosłowacji i dopiero wydarzenia aksamitnej rewolucji w 1989 roku otworzyły ponownie perspektywę odzyskania jej pełnej suwerenności. Obecnie Słowacja jest członkiem NATO i Unii Europejskiej.

Polak – Słowak dwa bratanki?

Pisząc o historii Słowacji, należy zwrócić szczególną uwagę na jej trwające od setek lat kontakty polsko-słowackie. Początki można łączyć z wyprawami wojennymi Bolesława Chrobrego, który na krótko zajął Czechy i Słowację. Kolejnym ważnym wydarzeniem było oddanie w 1412 roku przez króla Węgier Zygmunta Luksemburczyka Władysławowi Jagiello szesnastu spiskich miast, w zamian za pożyczkę 37 tysięcy kóp groszy praskich.

Starostwo spiskie pozostało pod polską administracją aż do 1769 roku². Spisz był w tym czasie bardzo dobrze rozwiniętą gospodarczo krainą, leżącą na przecięciu wielu ważnych szlaków handlowych. Ponadto istniały tu dwie ważne kuźnie intelektualne Polski, Słowacji i Węgier – kolegium pijarów w Podolińcu oraz liceum ewangelickie w Kieżmarku. Oba te ośrodki kształciły przez stulecia wychowanków z różnych grup narodowościowych i różnych stanów społecznych. Wydały między innymi tak znane postacie jak ks. Stanisław Konarski czy ks. Józef Stolarczyk. O ich głębokim egalitaryzmie i tolerancji świadczy chociażby regulamin liceum kieżmarskiego z 1703 roku, który nakazywał: „*wszyscy uczniowie przybywający z różnych miast czy krajów mają się do siebie po bratersku odnosić i nie wolno im pogardzać inną narodowością albo się z niej wyśmiewać*”³. Obie instytucje zlikwidowała władza ludowa w 1945 roku.

Na dalsze losy stosunków polsko-słowackich wpłynęły wydarzenia z okresu po I wojnie światowej, okresu międzywojennego i II wojny światowej. Najważniejszym problemem stała się przynależność spornych obszarów granicznych Spisza, Orawy i Czadeckiego. Po I wojnie światowej granica została ostatecznie wytyczona decyzją Rady Ligi Narodów w 1924 roku⁴. W 1938 roku Polska wzięła udział w aneksji części ziem słowackich. We wrześniu 1939 roku wojska słowackie wzięły udział w napaści na Polskę i anektowały cały obszar Spisza i Orawy. Po 1945 roku powrócono do rozwiązań sprzed 1938 roku. W pełni suwerenne i poprawne kontakty między Polską a Słowacją rozpoczęły się dopiero po aksamitnej rewolucji w 1993 roku.

Jaka jest współczesna Słowacja?

Obecnie bardzo intensywnie rozwija się współpraca na poziomie zarówno międzypaństwowym jak i lokalnym. Szczególnym jej obszarem jest turystyka na terenach przygranicznych (co trzecia osoba zwiedzająca jaskinię Bielską to Polak!). Coraz lepiej układa się też współpraca transgraniczna, na poziomie Euroregionów. Na pograniczu polsko-słowackim istnieją trzy Euroregiony: Beskidy, Tatry i Karpaty. Słowacja zaczyna być pewnym wzorcem przemian dla Polski. Symbolem tych przemian są śmiałe reformy obecnego szefa rządu Mikulasa

² A. Kroh, *Spisz, Spis, Zips, Szepes*, [w:] *Spisz wielokulturowe dziedzictwo*, red. A. Kroh, Sejny 2000, s. 9.

³ Tamże, s. 11.

⁴ E. Orlof, *Orawa i Spisz w latach 1918-1920*, [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, red. T.M. Trajdos, Kraków 1995, s. 24.

Dziurindy – podatek liniowy, obniżenie kosztów pracy, prywatyzacja państwowych przedsiębiorstw, komercjalizacja służby zdrowia i szkolnictwa czy cięcia w polityce socjalnej. Słowacja dzięki niskim podatkom przyciąga coraz więcej inwestorów zagranicznych. Rozwija się infrastruktura (głównie turystyczna). Słowacy umieją dobrze się promować na świecie.

Nie brakuje jednak problemów. Kilka miesięcy temu na wschodzie Słowacji ludność romska wywołała falę zamieszek na tle ekonomicznym. Dużym problemem jest kwestia mniejszości węgierskiej zamieszkującej zwarty obszar pogranicza słowacko-węgierskiego. Na Węgrzech pojawiały się pomysły nadania obywatelstwa węgierskiego wszystkim Węgrom zamieszkującym sąsiednie kraje, co zostało odebrane na Słowacji jako próba zamachu na jej suwerenność. Nie można także pominąć rządów Vladimira Meciaru i jego populistycznej partii Ruch na rzecz Demokratycznej Słowacji. W czasach „meciaryzmu” w latach 1992-1998 nastąpiło olbrzymie upartyjnienie struktur państwowych, próbowano podporządkować sobie media, często wykorzystywano do celów politycznych dawne służby specjalne, dochodziło do konfrontacji z mniejszością węgierską. W konsekwencji, Słowacji groziło podważenie zasad demokratycznego państwa prawa.

Czy istnieją polsko – słowackie stereotypy?

Wbrew pozorom, w naszych narodach nie istniało nigdy zbyt wiele wzajemnych stereotypów. Dla Polaków zawsze głównym wrogiem i zarazem tematem do anegdot byli albo Niemcy albo Rosjanie, a oprócz nich może jeszcze opijający się piwem i zajadający się knedlami Czesi. Dla Słowaków takim głównym wrogiem byli i być może są do dziś Węgrzy i w mniejszym stopniu Czesi.

W Polsce często zdarza się jednak upraszczać rzeczywistość i jadąc na Słowację mówić, że się jedzie do Czech lub do Czechosłowacji. Poza tym, Polacy tradycyjnie byli narodem życzliwym Węgrom. Nie od dziś znane jest powiedzenie „Polak, Węgier dwa bratanki, i do szabli i do szklanki”. Dziś często także przenosi się na Słowaków stereotyp Czecha-piwośza, organizując, na przykład, wypadki po „tani słowacki alkohol”. A Słowacy często obrywają jeszcze z zewnątrz Europy, od Amerykanów. Świetnym przykładem są dwa filmy wykrzywiające obraz Słowacji i właściwie całej Europy Środkowej – „Hostel” i „Eurotrip”. Ostatnie lata i coraz bardziej harmonijna współpraca między naszymi narodami z pewnością będą zmieniać wszystkie te negatywne stereotypy. I tego życzymy sobie z całego serca.

*

Słowacja jest może mniej znanym, ale z pewnością ciekawym sąsiadem. Mamy ze Słowakami bardzo długie tradycje wspólnych kontaktów. Mimo często burzliwej historii, od czasu upadku komunizmu próbujemy na nowo budować nasze relacje. I miejmy nadzieję, że w przyszłości jedynym konfliktem w naszych stosunkach będzie spór o to, kim naprawdę był Janosik – Słowakiem czy Polakiem?

***Łukasz Lewkowicz** jest studentem politologii i stosunków międzynarodowych Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a także koordynatorem Instytutu Tertio Millennio w Lublinie.*

Ankieta

Kamil Markiewicz
„JESTEŚMY PAPIEŻEM“

Pontyfikat Benedykta XVI w oczach młodych katolików niemieckich

Osobom nieznającym rzeczywistości religijnej za naszą zachodnią granicą (a przyzwyczajonym do czci, jaka we własnym kraju otaczany był Papież-Polak) może wydać się to nie do wiary: do wspólnot kościelnych, które zareagowały najbardziej sceptycznie na wybór Josepha Ratzingera na Stolicę Piotrową, należał Kościół niemiecki. Pewien kolega, który w tym czasie opiekował się grupą młodych katolików z tego kraju, opowiadał mi scenę z jakiegoś lokalu, w którym wspólnie oglądali transmisję z ogłoszenia wyników konklawe. Słowa o wyborze Ratzingera jego niemieccy znajomi skwitowali głośnym jękiem zawodu. Radość okazał tylko jeden spośród nich – jedyny w tym gronie... ewangelik.

Pamiętam moje pobyty stypendialne w Niemczech, gdzie, przebywając w środowisku duszpasterstw akademickich, zetknąłem się z bardzo krytycznymi opiniami na temat Jana Pawła II. W jakiś czas potem, na jednym z seminariów polsko-niemieckich, pewna studentka, stypendystka katolickiej fundacji z tradycjami, powiedziała mi, że z dużym zainteresowaniem i zaciekawieniem przeczytała esej na temat zasług Karola Wojtyły w walce o prawa człowieka, gdyż знаła dotychczas tylko „ciemne strony” tej postaci. Wielką zaś część domniemyanych win Jana Pawła II w przewodzeniu Kościołowi – a wymieniano tu najczęściej bezduszny centralizm rzymskiej kurii oraz konserwatyzm w kwestiach politycznych i obyczajowych: odrzucenie teologii wyzwolenia, narzucanie „zacofanej” etyki seksualnej, a także niedocenywanie roli kobiet w Kościele – przypisywano obecnemu ówczesnemu prefektowi Kongregacji Nauki Wiary, uchodzącemu za „szarą eminencję” polskiego Papieża. Można powiedzieć złośliwie, że Ratzinger w opowieściach niemieckich katolików jawił się nieomal jako zły wilk, który porywa małe dzieci – a już z pewnością był jednym z najmniej darzonych sympatią niemieckich hierarchów kościelnych.

Prorok we własnym kraju

Do sytuacji, w jakiej znalazł się u progu swojego pontyfikatu Benedykt XVI, doskonale pasuje zatem przysłowie, że „trudno być prorokiem we własnym kraju”. Reakcję na werdykt konklawe w Niemczech można określić w pewnym sensie jako paradoksalną i nieco schizofreniczną zarazem. Z jednej strony w środowiskach katolików świeckich, zwłaszcza w duszpasterstwach akademickich, panował zawód, że papieżem został „ten okropny konserwatysta z Bawarii”, a nie któryś z bardziej postępowych biskupów z Europy czy też przedstawiciel innego kontynentu.

Z drugiej strony radość z powodu wyniesienia rodaka wyrażała zwłaszcza bardziej konserwatywna – co nie musi w Niemczech znaczyć: „bliżej związana z Kościołem” – część opinii publicznej. Miało to zresztą nie tyle odcień religijny (nie manifestowało się np. w postaci licznych nabożeństw dziękczynnych; słyszałem opowieść, jak któreś z polskich znajomych chciało w dużym niemieckim mieście pomodlić się w intencji nowego Papieża, lecz napotkało zamknięte drzwi lokalnego kościoła parafialnego). Chodziło raczej o nasycenie dumy narodowej Niemców, dokonujące się w momencie, gdy na nowo odkrywają oni swe uczucia patriotyczne – zjawisko często poruszane również w dyskusjach w Polsce. Tabloid „Bild” wybór Benedykta skomentował olbrzymim tytułem „Wir sind Papst!” („Jesteśmy Papieżem!”); sądzić można, że tego dnia dowartościowanych z powodu pochodzenia nowej głowy Kościoła rzymskokatolickiego poczuło się bardzo wielu Niemców. Euforia miała skądinąd także wymiar czysto ekonomiczny – w Marktl, rodzinnym miasteczku Ratzingera, po ogłoszeniu wyników konklawe w lokalnych sklepach i kafejkach pojawiły się błyskawicznie „ciasteczka papieskie” oraz (jak to w Bawarii!) „piwo papieskie”.

Niezależnie od odczuwanej satysfakcji w wymiarze patriotycznym trudno jednak mówić, by ogół Niemców, a nawet katolicka części społeczeństwa, odczuwała jakiś szczególny zachwyt samą osobą nowego Papieża.

W niespełna półtora roku po konklawe Benedykt XVI po raz pierwszy – nie licząc pobytu na Światowych Dniach Młodzieży w Kolonii, podczas których znajdował się niejako jeszcze w cieniu poprzednika – odwiedził swą ojczyznę w nowej roli. Dni wizyty Benedykta ukazały Niemcy, a zwłaszcza rodzinny land papieża, Bawarię, w nieco innym świetle niż przywykliśmy w ostatnich czasach. Msze święte na błoniach w Monachium i Ratzbonie przyciągnęły po ćwierć miliona wiernych. Obszerne relacje z wydarzeń nadawały (naraż!) oba programy niemieckiej telewizji publicznej. Owszem, dochodziło do demonstracji przeciwników wizyty, lecz ginęły one gdzieś w tłumie pielgrzymów, przedstawicieli mediów, sił porządkowych, a także zwykłych ciekawskich, chcących z bliska zobaczyć to ważne wydarzenie (było w tej liczbie wielu turystów z zagranicy, którzy przybyli tak naprawdę na przypadające zaraz po zakończeniu podróży Benedykta monachijskie Oktoberfest).

Supergwiazda na Stolicy Piotrowej

Czy zatem przez kilkanaście miesięcy pontyfikatu nowego Papieża zaszły w „kościelnej” świadomości Niemców jakieś istotne zmiany? Zapytałem kilkoro młodych Niemców z środowisk akademickich o ich refleksje związane z dotychczasowym okresem posługi następcy Jana Pawła II na Stolicy Piotrowej. Gdyby ich odpowiedzi uznać za reprezentatywne dla ogółu katolików niemieckich, to można by powiedzieć, że w postrzeganiu osoby nowego Papieża, a także bardziej ogólnie w stosunku do struktur Kościoła, miała miejsce wprawdzie nie rewolucja, ale na pewno widoczna pozytywna zmiana.

Należy jednak od razu zastrzec, że próba moja była bardzo ograniczona; być moje odpowiedzi na moje pytanie odmówiły właśnie osoby, których negatywne nastawienie do postaci Benedykta XVI nie uległo zmianie. Jednocześnie refleksje te pochodzą sprzed wizyty Benedykta w Bawarii, a zatem i sprzed przemówienia na uniwersytecie w Ratzbonie. Trudno powiedzieć, czy krytyczne słowa na temat islamu nie wpłyną negatywnie na ocenę papieża wśród młodych Niemców, których charakteryzuje wrażliwość na kwestie dialogu z innymi kulturami i religiami.

Wybór Josepha Ratzingera wywołał u moich rozmówców zadowolenie, do czego niewątpliwie przyczyniła się jego narodowość; jedno z nich porównało emocje związane z konklawe z tymi, które towarzyszą konkursom z udziałem gwiazd, zaś samego Papieża – z superbohaterami masowej wyobraźni. Wszyscy zaznaczają jednak, że Benedykt XVI jest dla nich w pierwszej kolejności Papieżem, a dopiero potem Niemcem. Wspomniane reakcje prasy i osób prywatnych pozwalają jednak sądzić, że dla znacznej części społeczeństwa, również dla młodych, jest raczej odwrotnie. Imprezy takie jak Światowe Dni Młodzieży w Kolonii czy ostatnia pielgrzymka odbierane są po części jako medialno-rozrywkowy show z elementami manifestacji patriotyzmu. Zjawisko łączenia przeżyć religijnych z uniesieniami natury patriotycznej i czysto sentymentalnej znane jest zresztą – choć w nieco innym wymiarze – również i w naszym kraju, a najlepszy tego przykład stanowiły niektóre wydarzenia związane z pielgrzymkami Jana Pawła II do ojczyzny.

Objęciu urzędu przez Benedykta towarzyszyła wśród ankietowanych również ciekawość stylu, jaki przyjmie nowy Papież. Podobnie jak młode pokolenie Polaków, osoby te kojarzyły okno w Watykanie wyłącznie z postacią Karola Wojtyły, zaś Joseph Ratzinger w swej poprzedniej roli nie był bynajmniej osobą „pchającą się w światła reflektorów”. Można powiedzieć, że sposób kontaktowania się nowego Papieża z wiernymi zdecydowanie przypadł moim rozmówcom do gustu. Opisują go jako „otwartego”, „sympatycznego” człowieka, będącego w stanie – mimo ogromnej różnicy wieku – „fascynować” młodych. Jednocześnie jedno z nich opisało styl Benedykta jako połączenie nowoczesności w formie oraz trwania przy tradycyjnych normach i wartościach w treści. Wydaje się, że taki budzący sympatię Papież mógł podczas ostatniej pielgrzymki dotrzeć ze swym przesłaniem do wielu osób, które do tej pory oceniały jego poglądy

krytycznie głównie ze względu na istniejący wśród Niemców jego wizerunek jako izolującego się od świata, zamkniętego w sobie, wręcz niesympatycznego człowieka.

Otwartość na współczesność i wierność Tradycji

W opinii jednej z osób pojawia się wręcz określenie „supergwiazda”. Uważa ona, że nie jest to bynajmniej stwierdzenie banalizujące rolę Papieża – Kościół potrzebuje bowiem właśnie charyzmatycznej osoby, kogoś, na kim mogliby wzorować się ludzie na całym świecie. A także kogoś, kto stanowiłby dobrą „wizytówkę” katolicyzmu, dodając wiernym pewności siebie w konfrontacji ze zlaicyzowanym społeczeństwem. Zdaniem autora wypowiedzi, położenie katolików w Niemczech po wyborze Benedykta XVI zmieniło się pod tym względem nieco na lepsze. Przyznawanie się do wiary i wierności Kościołowi budziło bowiem w sferze społecznej raczej negatywne uczucia. Teraz, gdy Ratzinger odgrywa dla wielu rolę „supergwiazdy”, w społeczeństwie, w którym tak olbrzymią rolę odgrywają massmedia, łatwiej jest okazywać dumę z powodu bycia katolikiem: „ten, kto wierzy, może znowu być nowoczesnym człowiekiem”.

Wśród katolików powoduje to wzrost poczucia wspólnoty, wzmacniane dodatkowo przez fakt, że pierwszy rok pontyfikatu Benedykta przyniósł kilka wydarzeń pokazujących, że – parafrazując Marka Twaina – pogłoski o śmierci Kościoła w Niemczech są mocno przesadzone. Zarówno jego przyjazd na Światowe Dni Młodzieży w sierpniu ubiegłego roku, jak i pielgrzymka do Bawarii nie tylko przyciągnęły tłumy wiernych, ale także, zdaniem moich rozmówców, wzbudziły ogromne zainteresowanie w środowiskach oddalonych od Kościoła, jak również w innych wspólnotach religijnych. Odnosić należy bardzo pozytywne reakcje wśród ewangelików; w kraju, w którym nie ma alternatywy dla współdziałania Kościołów, gdyż tylko ich połączone siły mogą sprostać olbrzymim zadaniom ewangelizacyjnym, stanowi to dobry znak. Poprawić się powinna atmosfera wokół ekumenizmu, nadwreżona nieco w wyniku dyskusji o możliwości wspólnej komunii katolików i ewangelików, jaka przetoczyła się przez Niemcy kilka lat temu.

Ważne miejsce w ocenie pontyfikatu zajmowało, jak można się domyślić, pytanie o otwartość na dialog z innymi religiami. W przeciwieństwie do licznych na Zachodzie krytyków, twierdzących, że nowy Papież uczynił w tym zakresie „krok wstecz” w stosunku do swego poprzednika, moi młodzi znajomi chwalą Benedykta za gesty pod adresem judaizmu i islamu (jak już wspomniałem, opinie zostały zebrane przed przemówieniem Papieża w Ratyzbonie). Szczególne wrażenie zrobiło na nich milczące przejście przez bramę obozu koncentracyjnego Auschwitz. Warto w tym miejscu wspomnieć, że jedna z osób wyraziła nadzieję na odegranie przez Benedykta pozytywnej roli w stosunkach polsko-niemieckich.

W czasach, gdy przedstawiciele życia politycznego, społecznego i gospodarczego zachowują się – jak stwierdził jeden z ankietowanych – „jak chorągiewki na wietrze”, młodzi Niemcy dostrzegają potrzebę istnienia prawdziwych autorytetów. Choć trwanie Kościoła przy niezmiennych nakazach moralnych wielu wydaje się niezrozumiałe i bezcelowe, to właśnie reprezentowana przez Benedykta wierność Tradycji i czytelność jego przesłania są tym, co na nowo zaczyna pociągać wielu młodych. Jak zauważa jedno z moich rozmówców, Kościół się zmienia, ale fundamenty, na których się wznosi, muszą zostać zachowane, gdyż inaczej cała budowla ulegnie rozpadowi. Zaś nowy Papież wydaje się być osobowością, która sprostaa zadaniu ochrony depozytu wiary przy jednoczesnym otwarciu Kościoła na wyzwania współczesności.

*

Czy ta pozytywna ocena pontyfikatu Benedykta XVI zacznie dominować w społeczeństwie niemieckim? Na razie, jak zauważył jeden z komentatorów niemieckiej telewizji, wierność Papieżowi manifestują wprawdzie tłumy, które przybyły na obie Msze Święte podczas jego bawarskiej pielgrzymki – tłumy te jednak reprezentują zaledwie niewielką część społeczeństwa w ogóle zainteresowaną Kościołem oraz jego nauką. Być może jednak obecny wśród młodych głód wartości i jednoznaczności w życiu publicznym i prywatnym, dający się

odczuć w wypowiedziach moich znajomych, zaowocuje większą otwartością na głos Papieża. Człowieka, z którym łatwiej się teraz wielu Niemcom utożsamić, gdyż jest jednym z nich.

***Kamil Markiewicz** jest tłumaczem języka niemieckiego i redaktorem „Biuletynu Instytutu Tertio Millennio”. Należy do Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego. Przez cztery semestry studiował na uniwersytetach w Niemczech.*

Forum

CO Z TĄ IV RP?

Nie wiem, czy jest sens wyliczać wszystkie „błędy i wypaczenia” III RP, jak to teraz czynimy. Wiemy, że system funkcjonuje źle i wystarczy sięgnąć po pierwszą z brzegu gazetę, by się o tym przekonać. Zresztą nie oszukujmy się, gdy „prawica” była u władzy, to też nie było bynajmniej wesoło. AWS się rozsypała, a premier bił rekordy niepopularności. Moim zdaniem wina tkwi w systemie, a nie w ludziach. Bez zmian systemowych jest obojętne, jaka opcja sprawuje władzę, bo poprawy i tak nie będzie. Wszyscy znają sentencję Lorda Actona, że każda władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie. Niestety, w praktyce się o niej zapomina, wprowadzając kolejne reformy. Jeżeli poważnie traktujemy hasło IV RP, to powinniśmy mówić o zmianach systemowych, konkretnych rozwiązaniach - co likwidujemy, co zostawiamy, co i jak zmieniamy, a nie ograniczać się do haseł – walka z korupcją, uczciwi urzędnicy itd., bo to droga donikąd.

Pracuję 4 lata w administracji rządowej. Miałem okazję obserwować „od środka”, jak funkcjonowała poprzednia koalicja i jak funkcjonuje obecna. Muszę przyznać, że jestem pozytywnie zaskoczony sprawnością obecnego rządu. Zwartość poprzedniej ekipy to był mit, nigdy nie było wiadomo, z której strony nastąpi próba blokady naszych działań, bo gdzieś były przeciwstawne interesy. Teraz podobnych sytuacji jest o wiele mniej. Konkluzja jest taka, że obecna sytuacja to najlepszy moim zdaniem okres po przewrocie 1989 r., aby przeprowadzić właściwe zmiany. Problem w tym, że brakuje pomysłów. Likwidacja WSI i utworzenie Urzędu Antykorupcyjnego to kosmetyka. Poza działaniami Ministra Sprawiedliwości na głównych obszarach polityki państwa panuje właściwie bezruch. Społeczeństwo w końcu się zmęczy pięknymi hasłami i za 3 lata tradycyjnie przerzuci sympatię na dzisiejszych przegranych.

Jacek Barski

SĄSIEDZI

Podobnie jak Zuzia [zob. tekst Zuzanny Radzik w tym numerze Biuletynu – przyp. red.], zastanawiałem się nad znaczeniem i rolą obrazu Żyda z pieniążkiem. Pamiętam nagrania policyjne z ujęcia gangsterów mafii pruszkowskiej – wszyscy mieli obrazy lub figurki Żyda z groszem. Później przekonałem się, że jest on w wielu polskich domach. Miałby więc charakter amuletu, byłby polskim zabobonem, istniejącym na podobnej zasadzie, jak „i diabłu ogarek”.

Co do młodzieżowych delegacji z Izraela, które Zuzia skrytykowała, to mimo kilkunastu lat próśb polski rząd wykazuje całkowite désintéressement. W Izraelu jest oddzielny departament w Ministerstwie Oświecenia Publicznego, który zajmuje się delegacjami do Polski, jego szef jest równocześnie zastępcą dyrektora generalnego Ministerstwa, tymczasem po stronie polskiej zajmuje osoba na dużo niższym szczeblu. Nie ma w Polsce partnera, z którym można byłoby porozmawiać.

Andrzej Lobelio Kozicki

Jedną z barier w dialogu polsko-żydowskim, czy chrześcijańsko-żydowskim jest ukazywanie Szoah jako „nie-naszego-problemu” - składającego się na syndrom historyczny albo po prostu tożsamość zbiorową. A przecież przez wspólne cierpienie, problem zbrodni wojennych na ludności cywilnej dokonywanych przez niemieckich hitlerowców ma wpływ na tożsamość zbiorową nie tylko Żydów, ale i wielu narodów Europy – a Polaków w szczególności. Odnoszę

wrażenie, że za mało uczy się w polskich szkołach o ogromie zła okresu II Wojny Światowej – o jego przyczynach i jego skutkach. Wydaje mi się, że m.in. program "Patriotyzm Jutra" ma szansę wyjść na przeciw potrzebie odkrywania wspólnego bólu nie tylko Narodów polskiego i żydowskiego, ale odkrywania wspólnego bólu Narodów Europy. Takie same nadzieje pokładam w działaniach Biura Edukacji Publicznej IPN czy w programie „Śladami przeszłości” realizowany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej. Jednak w moim przekonaniu te trzy cenne inicjatywy wychodzą z różnych przesłanek i motywów ich autorów – w konsekwencji są kroplą w morzu potrzeb troski o pamięć zbiorową Polaków.

Łukasz Małecki-Tepicht

Felieton

Podjeżdżane PRZY NADZIEI

I znowu stanęła w kolejce po swoją nadzieję. Tak mówi. Że znowu. I że po nadzieję. Trudno uwierzyć, bo podekscytowana, jakby to był pierwszy raz.

Mówi, że tylko ta nadzieja trzyma ją przy życiu, że gdyby nie ona, to sama nie wie, co by.... Nie kończy. I dobrze, bo i bez jej słów widać, że świat by się zawalił, wino straciło smak, kwiaty zwiędły, słońce zgasło, zima trwała cały rok i co tylko poeta mógłby wymyślić. Dlatego ona jest niemal pewna, że to dziś. Patrę i zazdroszczę, bo tych, co po nadzieję dużo więcej, ale nie ma w nich już tego entuzjazmu, tej wiary, że dziś to na pewno się uda. Ot, może jakieś przyzwyczajenie. Stoją, bo próbować zawsze trzeba. Żeby móc potem spojrzeć w lustro i powiedzieć sobie, że zrobiło się wszystko, absolutnie wszystko, co tylko się dało - tak twierdzi kobieta tuż za mną.

Nic więc dziwnego, że zwracam się w stronę tej, która przede mną – ona blyszczy optymizmem, mogłabym przysiąc, że nawet twarz ma jaśniejszą niż reszta czekających. Stoimy długo, bo kolejka dziś wyjątkowo długa, ona opowiada coraz głośniejszy, szybciej, czuje chyba, że zbliża się TEN moment. Urywa nagle, bo już jej czas. Więc wycisza się na chwilę, coś szepcze cichutko z zamkniętymi oczami, próbuję podsłuchać, ale bez skutku. Wreszcie odważnie podnosi głowę. Podchodzi. Skreśla. Teraz tylko niepewność aż do wieczora. W końcu trudno trafić szóstkę.

Marta Babiuch

W koło, panie Macieju! FELIETON NIEPRZYJAZNY ŚRODOWISKU

Zanim usiadłem do pisania tego felietonu, zdążyłem zrobić miesięczne tourne po Polsce – Żmiąca, Miękinia, Kraków, Częstochowa. Odbylem podróż na tyle bogatą, by po powrocie do domu stwierdzić, że jestem zupełnie inny niż odjeżdżałem i w ogóle nie przejąć się informacją, że numer Biuletynu już zamknięto. Wola Boża – przedtem nie mogłem, teraz siadam do pisania, słuchając modlitw słuchaczy pewnego radia... Jest 15:00 i odnoszę wrażenie, że możliwość zajścia tego zdarzenia było przewidziana już przed założeniem świata.

Podobno Szymon Hołownia zauważył zza swego biurka w „Rzeczpospolitej”, że polscy katolicy tworzą środowiska – wyspy, które nie kontaktują się wzajemnie. O tym, że jest to słuszna diagnoza, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Ten stan petryfikuje przeświadczenie o istnieniu jakichś tajemniczych „różnych duchowości”, o których myślę od pewnego czasu.

Zacznijmy od tego, że duchowości te – przynajmniej w takim znaczeniu, w jakim używa się tego pojęcia – wcale nie istnieją. Istnieje jedna, jedyna „duchowość” – pragnienie naśladowania Chrystusa, które dokonuje się poprzez ćwiczenie się w cnotach (z których niezmiernie ważną jest pokora), pełnienie uczynków i poznawanie Słowa. O modlitwie jako początku i legitymacji działania nie trzeba chyba wspominać.

Odnoszę wrażenie, że istnienie wzajemnie skonfliktowanych, nierzadko buńczucznych „środowisk” jest owocem zapoznania tego, o czym wspomniał św. Ignacy Loyola w numerze 23 „Ćwiczeń duchownych”. „Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił, czcił i jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją (...) Z tego wynika, że człowiek (...) w całej tej mierze winien się od nich [rzeczy stworzonych] uwalniać, w jakiej mu są przeszkodą do tego celu.”

Co z tego wynika? Prosty fakt, że zanim zaczniemy po kawiarniach rozprawiać o ascezie, zanim zaczniemy angażować się na współczesnych areopagach, zanim rozpoczniemy debaty o Vaticanum II, ekumenizmie, a już na pewno katolickiej etyce seksualnej – spędźmy najpierw

długie godziny na klęczkach przed Najświętszym Sakramentem, zetrzyjmy palcami paciorki różańca, sprawmy, że domowe Pismo Święte (podobnie jak dzieła świętych i dokumenty Kościoła) rozklei się od używania. Dopiero potem uwielbiamy Karłowicza, Bonieckiego, Pospieszalskiego, Bartosia, Milcarka, Obirka, Górnego oraz całą rzeszę współczesnych guru, dyskutując z ich polemistami. To, by odrzucić zbyt pochopnie przyjęte autorytety (czy raczej bałwany), nie jest zachętą do permissywizmu. Chodzi o to, by dążyć do zbawienia, przy okazji dyskutując – zamiast po prostu dyskutować.

Maciej Gnyszka

Katolicka nauka społeczna

Sobór Watykański II **DEKLARACJA *NOSTRA AETATE*** o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich

1. W naszej epoce, w której ludzkość coraz bardziej się jednoczy i wzrasta wzajemna zależność między różnymi narodami, Kościół tym pilniej rozważa, w jakim pozostaje stosunku do religii niechrześcijańskich. W swym zadaniu popierania jedności i miłości wśród ludzi, a nawet wśród narodów, główną uwagę poświęca temu, co jest ludziom wspólne i co prowadzi ich do dzielenia wspólnego losu. Jedną bowiem społeczność stanowią wszystkie narody, jeden mają początek, ponieważ Bóg sprawił, że cały rodzaj ludzki zamieszkuje cały obszar ziemi, jeden także mają cel ostateczny, Boga, którego Opatrzność oraz Świadełstwo dobroci i zbawienne zamysły rozciągają się na wszystkich, dopóki wybrani nie zostaną zjednoczeni w Mieście Świętym, które oświeci chwała Boga, gdzie narody chodzić będą w Jego światłości.

Ludzie oczekują od różnych religii odpowiedzi na głębokie tajemnice ludzkiej egzystencji, które jak niegdyś tak i teraz do głębi poruszają ludzkie serca: czym jest człowiek, jaki jest sens i cel naszego życia, co jest dobrem, a co grzechem, jakie jest źródło i jaki cel cierpienia, na jakiej drodze można osiągnąć prawdziwą szczęśliwość, czym jest śmierć, sąd i wymiar sprawiedliwości po śmierci, czym wreszcie jest owa ostateczna i niewysłowiona tajemnica, ogarniająca nasz byt, z której bierzemy początek i ku której dążymy.

2. Od pradawnych czasów aż do naszej epoki znajdujemy u różnych narodów jakieś rozpoznanie owej tajemniczej mocy, która obecna jest w biegu spraw świata i wydarzeniach ludzkiego życia; nieraz nawet uznanie Najwyższego Bóstwa lub też Ojca. Rozpoznanie to i uznanie przenika ich życie głębokim zmysłem religijnym. Religie zaś związane z rozwojem kultury starają się odpowiedzieć na te same pytania za pomocą coraz subtelniejszych pojęć i bardziej wykształconego języka.

Tak więc w hinduizmie ludzie badają i wyrażają boską tajemnicę poprzez niezmierną obfitość mitów i wnikliwie koncepcje filozoficzne, a wyzwolenia z udręk naszego losu szukają albo w różnych formach życia ascetycznego, albo w głębokiej medytacji, albo w uciekaniu się do Boga z miłością i ufnością.

Buddyzm, w różnych swych formach, uznaje całkowitą niewystarczalność tego zmiennego świata i naucza sposobów, którymi ludzie w duchu pobożności i ufności mogliby albo osiągnąć stan doskonałego wyzwolenia, albo dojść, czy to o własnych siłach, czy z wyższą pomocą, do najwyższego oświecenia.

Podobnie też inne religie, istniejące na całym świecie, różnymi sposobami starają się wyjść naprzeciw niepokojowi ludzkiego serca, wskazując drogi, to znaczy doktryny oraz nakazy praktyczne, jak również sakralne obrzędy. Kościół katolicki nic nie odrzuca z tego, co w religiach owych prawdziwe jest i święte. Ze szczerym szacunkiem odnosi się do owych sposobów działania i życia, do owych nakazów i doktryn, które chociaż w wielu wypadkach różnią się od zasad przez niego wyznawanych i głoszonych, nierzadko jednak odbijają promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi. Głosi zaś i obowiązany jest głosić bez przerwy Chrystusa, który jest „drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6), w którym ludzie znajdują pełnię życia religijnego i w którym Bóg wszystko z sobą pojednał. Przeto wzywa synów swoich, aby z roztropnością i miłością przez rozmowy i współpracę z wyznawcami innych, religii, dając świadectwo wiary i życia chrześcijańskiego, uznawali, chronili i wspierali owe dobra duchowe i moralne, a także wartości społeczno-kulturalne, które u tamtych się znajdują.

3. Kościół spogląda z szacunkiem również na mahometan, oddających cześć jednemu Bogu, żywemu i samoistnemu, miłosiernemu i wszechmocnemu, Stwórcy nieba i ziemi, Temu, który przemówił do ludzi; Jego nawet zakrytym postanowieniom całym sercem usiłują się podporządkować, tak jak podporządkował się Bogu Abraham, do którego wiara islamu chętnie nawiązuje. Jezusowi, którego nie uznają wprawdzie za Boga, oddają cześć jako prorokowi i czężą

dziewiczą Jego Matkę Maryję, a nieraz pobożnie Ją nawet wzywają. Ponadto oczekują dnia sądu, w którym Bóg będzie wymierzał sprawiedliwość wszystkim ludziom wskrzeszonym z martwych. Z tego powodu cenią życie moralne i oddają Bogu cześć głównie przez modlitwę, jałmużny i post. Jeżeli więc w ciągu wieków wiele powstawało sporów i wrogości między chrześcijanami i mahometanami, święty Sobór wzywa wszystkich, aby wymazując z pamięci przeszłość, szczerze pracowali nad zrozumieniem wzajemnym i w interesie całej ludzkości wspólnie strzegli i rozwijali sprawiedliwość społeczną, dobra moralne oraz pokój i wolność.

4. Zgłębiając tajemnice Kościoła, święty Sobór obecny pamięta o więzi, którą lud Nowego Testamentu zespolony jest duchowo z plemieniem Abrahama. Kościół bowiem Chrystusowy uznaje, iż początki jego wiary i wybrania znajdują się według Bożej tajemnicy zbawienia już u Patriarchów, Mojżesza i Proroków. Wyznaje, że w powołaniu Abrahama zawarte jest również powołanie wszystkich wyznawców Chrystusa, synów owego Patriarchy według wiary, i że wyjście ludu wybranego z ziemi niewoli jest mistyczną zapowiedzią i znakiem zbawienia Kościoła.

Przeto nie może Kościół zapomnieć o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczki oliwnej narodów. Wierzy bowiem Kościół, że Chrystus, Pokój nasz, przez krzyż pojednał Żydów i narody i w sobie uczynił je jednością. Zawsze też ma Kościół przed oczyma słowa Apostoła Pawła odnoszące się do jego ziomków, „do których należy przybrane synostwo i chwała, przymierze i zakon, służba Boża i obietnice; ich przodkami są ci, z których pochodzi Chrystus wedle ciał” (Rz 9, 4-5), Syn Dziewicy Maryi.

Pamięta także, iż z narodu żydowskiego pochodzili Apostołowie, będący fundamentami i kolumnami Kościoła, oraz bardzo wielu spośród owych pierwszych uczniów, którzy ogłosili światu Ewangelię Chrystusową. Według świadectwa Pisma Świętego Jerozolima nie poznała czasu nawiedzenia swego i większość Żydów nie przyjęła Ewangelii, a nawet niemało spośród nich przeciwstawiło się jej rozpowszechnieniu. Niemniej, jak powiada Apostoł, Żydzi nadal ze względu na swych przodków są bardzo drodzy Bogu, który nigdy nie żałuje darów i powołania. Razem z Prorokami i z tymże Apostołem Kościół oczekuje znanego tylko Bogu dnia, w którym wszystkie ludy będą wzywały Pana jednym głosem i „służyły Mu ramieniem jednym” (Sf 3, 9).

Skoro więc tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom, święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy. A choć władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa, jednakże to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym.

Chociaż Kościół jest nowym Ludem Bożym, nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga, rzekomo na podstawie Pisma Świętego. Niechże więc wszyscy dbają o to, aby w katechezie i głoszeniu słowa Bożego nie nauczali niczego, co nie licowałoby z prawdą ewangeliczną i z duchem Chrystusowym. Poza tym Kościół, który potępia wszelkie prześladowania, przeciw jakimkolwiek ludziom zwrócone, pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, oplakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom. Chrystus przy tym, jak to Kościół zawsze utrzymywał i utrzymuje, mękę swoją i śmierć podjął dobrowolnie pod wpływem bezmiernej miłości, za grzechy wszystkich ludzi, aby wszyscy dostąpili zbawienia. Jest więc zadaniem Kościoła nauczającego głosić krzyż Chrystusowy jako znak zwróconej ku wszystkim miłości Boga i jako źródło wszelkiej łaski.

5. Nie możemy zwracać się do Boga jako do Ojca wszystkich, jeśli nie zgadzamy się traktować po bratersku kogoś z ludzi na obraz Boży stworzonych. Postawa człowieka wobec Boga Ojca i postawa człowieka wobec ludzi, braci, są do tego stopnia z sobą związane, że Pismo święte powiada: „Kto nie miłuje, nie zna Boga” (1 J 4, 8). Stąd upada podstawa do wszelkiej teorii

czy praktyki, które między człowiekiem a człowiekiem, między narodem a narodem wprowadzają różnice co do godności ludzkiej i wynikających z niej praw. Toteż Kościół odrzuca jako obcą duchowi Chrystusowemu wszelką dyskryminację czy prześladowanie stosowane ze względu na rasę czy kolor skóry, na pochodzenie społeczne czy religie. Dlatego też święty Sobór, idąc śladami świętych Apostołów Piotra i Pawła, żarliwie zaklina chrześcijan, aby „dobrze postępując wśród narodów”. (1 P 2,12), jeśli to tylko możliwe i o ile to od nich zależy, zachowywali pokój ze wszystkimi ludźmi, tak by prawdziwie byli synami Ojca, który jest w niebie.

To wszystko, co wyrażone zostało w niniejszej Deklaracji, w całości i w szczegółach zyskało uznanie Ojców świętego Soboru. A My, na mocy udzielonej Nam przez Chrystusa władzy apostoelskiej, wraz z Czcigodnymi Ojcami w duchu Świętym to zatwierdzamy, postanawiamy i ustalamy i te postanowienia soborowe polecamy ogłosić na chwałę Bogu.

W Rzymie, u Św. Piotra, dnia 28 października 1965 r.

źródło: <http://www.dialog.org>

List biskupów greckokatolickich Ukrainy i rzymskokatolickich Polski z okazji aktu wzajemnego przebaczenia i pojednania POKÓJ MIĘDZY NARODAMI JEST MOŻLIWY

W Roku Eucharystii podejmujemy wezwanie Świętego Pawła: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!” (2 Kor 5, 21). Uczestniczymy w historycznej chwili, a celem jej jest dążenie do jedności narodów poprzez modlitwę i przebaczenie. Pragniemy – według wskazań Świętego Pawła – zmierzać do pojednania między wiernymi Kościoła Greckokatolickiego i Rzymskokatolickiego.

Dokonując aktu wzajemnego przebaczenia – w imię sprawiedliwości, miłosierdzia i dobra naszych narodów – pragniemy podjąć dziedzictwo Ojca Świętego Jana Pawła II – Papieża pokoju i pojednania. Czynimy to w poczuciu odpowiedzialności za „wychowanie młodych pokoleń w duchu pojednania i budowania przyszłości bez uwarunkowań historii” („Przesłanie Jana Pawła II w 60. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu, Watykan 7 lipca 2003 r.”). To On, zwracając się do Ukraińców i Polaków, pisał: „Skoro Bóg przebaczył nam w Chrystusie, trzeba, aby wierzący umieli przebaczać sobie nawzajem doznane krzywdy i prosić o przebaczenie własnych uchybień, i w ten sposób przyczyniać się do budowania świata, w którym respektuje się życie, sprawiedliwość, zgodę i pokój” („Przesłanie Jana Pawła II”, jw.).

Dziś ślemy braterskie pozdrowienia do naszych wiernych na Ukrainie i w Polsce, a także do braci prawosławnych i wszystkich ludzi dobrej woli. W naszej historii nie brakło wydarzeń trudnych, niekiedy tragicznych. Oddalały nas od siebie konflikty zbrojne, polityczne, religijne, mimo iż łączyło nas dziedzictwo tej samej wiary, wspólnota chrztu świętego, przez który zostaliśmy wszczępieni niezależnie od przynależności narodowej w śmierć i chwalebne Zmartwychwstanie naszego Pana.

1. Już ponad tysiąc lat temu nasze narody otworzyły się na Chrystusa i Jego Ewangelię, a chrześcijaństwo zaczęło formować naszą kulturę i narodową tożsamość. Wiara w Chrystusa Zmartwychwstałego pomagała nam przetrwać trudny czas wojen, zniewolenia. Niosła nadzieję, że również nasze narody zmartwychwstaną do życia w wolności.

Chrześcijaństwo przyszło do Polski z łacińskiej Europy, a na ziemiach ukraińskich wyrosło z tradycji bizantyjskiej. To nas wyróżniało, a niekiedy mogło stawać się przeszkodą w naszych wzajemnych stosunkach; szczególnie wtedy, kiedy nie podejmowano trudu wzajemnego zbliżenia. Często wzajemne różnice bywały też sztucznie wyolbrzymiane przez próbujących nas poróżnić nieprzyjaznych sąsiadów, albo rozniecane przez wewnętrzne spory polityczne. Były przecież w naszej historii okresy, kiedy doświadczaliśmy wspólnoty losu, szliśmy tą samą drogą,

przechodziliśmy razem niejedną próbę, wzajemnie korzystając z duchowych dóbr, czerpiąc z naszej chrześcijańskiej wspólnoty siłę trwania i nadziei.

Miniony XX wiek przyniósł światu tragiczne doświadczenia wielu wojen, terroru politycznego, niszczenia Kościołów przez systemy totalitarne. Zaznaczył się także radosnymi wydarzeniami: upadkiem systemów totalitarnych (nazistowskiego i komunistycznego), Soborem Watykańskim II, odzyskaniem wolności religijnej, odrodzeniem Cerkwi Greckokatolickiej na Ukrainie, jednoczeniem się Europy.

U progu trzeciego tysiąclecia od narodzenia Chrystusa Pana mamy świadomość, że aby budować jedność narodów i rozwijać wzajemne stosunki w duchu zaufania, należy przewyciężyć dziedzictwo przeszłości, wybaczyć sobie historyczne krzywdy i nieporozumienia, oczyścić naszą pamięć oraz budować cywilizację miłości.

2. Dążenie do wzajemnego porozumienia między rzymskokatolickimi biskupami Polski i greckokatolickimi Ukrainy oraz jedności naszych Narodów ma już długą historię. Już 60 lat temu, 22 maja 1945 r., w Papieskim Kolegium Świętego Józefa w Rzymie miało miejsce spotkanie Augusta Kardynała Hlonda, Prymasa Polski z Biskupem Iwanem Buczko. Również w Rzymie, 8 i 17 października 1987 r., spotkali się Biskupi Polski i Ukrainy. Te spotkania przebiegały w duchu miłości i zrozumienia. Mogą to zaświadczyć ci spośród hierarchów ukraińskich i polskich, którzy byli ich uczestnikami. To wtedy duchowi przywódcy naszych Kościołów: kardynałowie Myrośław Iwan Lubacziwski i Józef Glemp wspólnie stwierdzili: „jesteśmy wobec siebie dłużnikami, ponieważ nie zdołaliśmy wprowadzić w życie nauki, która wypływa ze wspólnoty naszego chrztu świętego”.

Podjęte wówczas wspólne wysiłki przyniosły obfite plony. Tysiąclecie chrztu Rusi-Ukrainy przeżywano szczególnie uroczyście w Polsce na Jasnej Górze w 1988 r. z udziałem Biskupów Polskich i Ukraińskich. Zbliżyły nas – katolików obu obrządków – obchody Wielkiego Jubileuszu 2000 roku. W 2001 r. na ukraińską ziemię przybył Ojciec Święty Jan Paweł II, następca świętego Piotra Apostoła. Pielgrzymka Ojca Świętego stanowiła mocny impuls na drodze do porozumienia, przewyciężenia nieufności i historycznych obciążeń, które nie powinny stanowić przeszkody dla nowego pokolenia Ukraińców i Polaków, pragnących żyć w przyjaznej atmosferze równości i szacunku, w jednoczącej się Europie. Wpływ papieskiej pielgrzymki pozwolił na wspólne oddanie hołdu ofiarom bratobójczych konfliktów. W sposób szczególny solidarność naszych dwóch narodów dała o sobie znać jesienią 2004 r. w Kijowie.

3. Gdy 2 kwietnia 2005 r. odszedł do domu Ojca Przedwiecznego Papież Jan Paweł II, świat utracił swego głównego duchowego przywódcę. W tych pamiętnych dniach uświadomiliśmy sobie jeszcze mocniej wartość posługi apostolskiej Namiestnika Chrystusowego – Syna narodu słowiańskiego. Jednym z najważniejszych zadań pontyfikatu Jana Pawła II była troska o pokój między narodami. Pamiętamy Jego słowa: „Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia” (tytuł Orędzia na XXXV Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2002). Ojciec Święty dał nam, uczniom Chrystusa, wspaniały przykład, wyznając historyczne winy Kościoła katolickiego i prosząc o ich przebaczenie, ponieważ w sercu chrześcijanina nie powinno być miejsca na gniew, niesprawiedliwość, kłamstwo.

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie! Sprawując Najświętszą Eucharystię, w czasie Kongresu Eucharystycznego w Warszawie (19 czerwca) i we Lwowie (26 czerwca), kierować będziemy nasze modlitwy do Boga Wszechmogącego. Zanim to się stanie, spełnijmy święty obowiązek, o którym tak mówi Chrystus: „Jeżeli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5, 23-24). Darem, który przynosimy jest pragnienie spełnienia woli naszego Pana, aby „wszyscy byli jedno”.

Wszyscy przecież jesteśmy pielgrzymami na tej ziemi. Idziemy drogami wiary do naszego wspólnego niebieskiego Ojca, do naszej niebieskiej Ojczyzny, gdzie – jak ufamy – będziemy się cieszyć pełnią chwały Bożej. Również z tej, ostatecznej perspektywy przeznaczenia człowieka, płynie obowiązek pojednania. Kiedyś nasi praojcowie wybrali wspólną drogę, otwierając swoje serca i granice naszych ojczyzn dla Chrystusa. Odmiennność obrządków i kulturalna różnorodność

są tylko znakiem większego ubogacenia, które niesie ze sobą wiara w Boga w Trójcy Świętej Jedyne.

Rok Eucharystii, który teraz przeżywamy, pomaga nam głębiej zrozumieć istotę Najświętszego Sakramentu. W jaki sposób wyrazić naszą wdzięczność za ten Dar Chleba Żywota, który stanowi źródło nadziei na pokój i miłość między naszymi narodami? „Moją ofiarą, Boże, duch skruszony; nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym” (Ps 51, 19).

W ubiegłym stuleciu nasze narody złożyły świadectwa wierności okupionej śmiercią! Krew przelana przez męczenników wzywa nas do miłości, przyjaciół i wrogów, i woła: „Pojednajcie się!”.

Wzniesmy się ponad polityczne poglądy i historyczne zaszłości, ponad nasze kościelne obrządki, nawet ponad naszą narodowość – ukraińską i polską. Pamiętajmy przede wszystkim, że jesteśmy dziećmi Boga. Zwróćmy się do naszego Ojca: „Przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Aby nasza modlitwa była ze wszech miar owocna, powiedzmy wobec siebie słowa: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie” – wszak mają już swoją historyczną moc w dziele pojednania narodów (por. „List Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich”, Rzym 1965). Niech ten akt przebaczenia i pojednania dokona się przed Obliczem Boga w Trójcy Jedyne i Bogurodzicy w miejscach świętych dla naszych wiernych: „na Jasnej Górze i w Zarwanicy, w Warszawie i Lwowie”. Niech nasza wspólna modlitwa będzie modlitwą czystych serc, modlitwą ludzi dobrej woli.

W tym duchu udzielamy pasterskiego błogosławieństwa.

Warszawa – Lwów, dnia 19-26 czerwca 2005 r.

źródło: www.volnaukraina.pl